CENA 15 ZŁ
(WRAZ Z CEGIEŁKĄ NA DOM SŁOWA POLSKIEGO)

CZYTELNIK

Odra

Tygodnik

Odra jest rzeką politycznej koncepcji Polski Piastowskiej.
Józef Kisielewski: „Ziemia gromadzi prochy"



NUMER 28 (85) — KATOWICE — WROCŁAW — SZCZECIN — OLSZTYN, DNIA 13 LIPCA 1947 ROKU — ROK III

EDMUND OSMAŃCZYK

Niemieckie cyfry

29 października 1946 przeprowadzony został w czterech strefach okupacyjnych Niemiec powszechny spis ludności. Szczegółowe wyniki spisu ogłoszone być mają dopiero na jesieni br. Niemniej już te cyfry, które są dziś dostępne, stanowią materiał bardzo ciekawy, z którym warto się zapoznać. Pozwalam sobie przeto przedstawić Czytelnikom 10 tablic statystycznych, opartych na raportach amerykańskich władz okupacyjnych. Tablice te opatrzyłem własnym komentarzem.

Tablica I.

Ludność Niemiec w strefach okupowanych i w Berlinie 29. X. 1946:

	Ludn. zar. przez władze niem.	Ludn. zar. przez władze okup.	Ogółem	w %
strefa bryt.	21.897.373	405.669	22.303.042	33,8
strefa franc.	5.877.338	62.469	5.939.807	9,0
strefa sow.	17.119.645	193.936	17.313.581	26,3
strefa amer.	16.713.014	461.353	17.174.367	26,1
Berlin	3.170.832	9.551	3.180.383	4,8
ogółem	64.778.202	1.132.978	65.911.180	100,0

Na terytorium Niemiec, objętym obecnie przez cztery strefy okupacyjne, żyło w r. 1939 — 59.800.000. Jak widać z powyższej tablicy na terytorium tym żyje obecnie o 6.100.000 więcej, to znaczy o 10,2%. Przyjmując, że przyrost naturalny w ciągu siedmiu lat wynosił na obszarze tym około 420.000 rocznie, Niemcy w swych obecnych granicach miałyby w r. 1946 ca. 63.000.000 ludności, a zatem obecne rzekome przeludnienie Niemiec wysiedleńcami, zaledwie w trzech milionach, czyli w 5% stwarza sztuczną nadwyżkę, natomiast w reszcie pokrywa tylko straty ludnościowe wojenne Niemiec na ich obecnym terytorium.

Liczba zarejestrowanych przez władze okupacyjne obejmuje internowanych, jeńców i osoby w obozach dla wysiedlonych (DP), wszystkich przebywających na terenie obecnych Niemiec.

Tablica II.

Ludność według spisu 29. X. 1946 w poszczególnych prowincjach czterech stref i Berlina z podziałem na mężczyzn i kobiety z uwzględnieniem zarejestrowanych i przez władze niemieckie i przez władze okupacyjne (patrz tabl. I):

Strefy i prowincje	Ogółem ludności: Ogółem	z tego mężczyzn	z tego kobiet
Strefa brytyjska			
Schleswig-Holstein	2.650.954	1.211.014	1.439.940
Hamburg	1.405.126	651.604	753.522
Nordheim-Westfalen	11.798.575	5.374.083	6.424.492
Niedersachsen	6.448.387	2.961.099	3.487.288
Ogółem	22.303.042	10.197.800	12.105.242
Strefa francuska			
Baden	1.189.703	517.451	672.252
Württemberg	1.128.698	496.802	631.896
Saargebiet	883.486	403.147	480.339
Rheinpfalz, Hessen	1.316.231	582.713	733.518
Rheinland, Hessen	1.421.689	632.743	788.946
Ogółem	5.939.807	2.632.856	3.306.951
Strefa sowiecka			
Brandenburg	2.516.369	1.065.380	1.450.989
Mecklenburg	2.148.526	921.311	1.227.215
Prov. Sachsen	4.162.090	1.808.310	2.353.780
Thüringen	2.943.251	1.279.762	1.663.489
Land Sachsen	5.543.345	2.335.225	3.208.120
Ogółem	17.313.581	7.409.988	9.303.593
Strefa amerykańska			
Bawaria	8.983.015	4.069.009	4.914.006
Württemberg	3.649.559	1.643.155	2.006.404
Hessen	4.050.188	1.843.615	2.206.573
Bremen	491.605	228.492	262.663
Ogółem	17.174.367	7.784.721	9.389.646
Berlin			
Sektor brytyjski	602.831	243.185	359.646
Sektor francuski	422.110	175.917	246.193
Sektor sowiecki	1.170.297	477.432	692.865
Sektor amerykański	985.145	394.019	591.126
Ogółem	3.180.383	1.290.553	1.889.830
OGÓŁEM W NIEMCZECH	65.911.180	29.315.918	36.595.262

Szczegółowe dane liczbowe wszystkich prowincji niemieckich wskazują na różnice w zaludnieniu zachodnich i wschodnich Niemiec, a zarazem dowodzą, że nadwyżka kobiet nad mężczyznami występuje na ogół równomiernie.

Tablica III.

Ubytek lub przyrost ludności w czterech strefach okupacyjnych i w Berlinie w latach 1939 — 1946:

	w/g spisu 17. V. 1939	w/g spisu 29. X. 1946	Ubytek lub przyrost 1939 — 1946 cyfry absol.	%
Strefa brytyjska	19.788.300	22.303.042	+ 2.514.742	+ 12,7
Strefa francuska	6.209.000	5.939.807	— 269.193	— 4,3
Strefa sowiecka	15.225.900	17.313.581	+ 2.087.681	+ 13,7
Strefa ameryk.	14.258.200	17.174.367	+ 2.916.167	+ 20,5
Berlin	4.338.800	3.180.383	— 1.158.417	— 26,4
Ogółem	59.820.200	65.911.180	+ 6.090.980	+ 10,2

Z czterech stref okupacyjnych tylko strefa francuska wykazuje ubytek na skutek strat wojennych. Władze okupacyjne francuskie nie zgodziły się dotąd na przyjmowanie wysiedleńców i stąd ta różnica w stosunku do innych stref. Ubytek ludności Berlina jest charakterystyczny dla większości miast niemieckich, z których na skutek bombardowań ludność częściowo przeniosła się na wieś. Według prowizorycznych obliczeń ludność miejska w Niemczech zmniejszyła się o ca. 15%, gdy ludność zamieszkała na wsi wzrosła o ca. 30%. W ten sposób po stuletnim okresie ucieczki ze wsi do miast (Landflucht), Niemcy będą mogły powrócić do zdrowszej struktury przemysłowo-rolnej.

Tablica IV.

Gęstość zaludnienia w czterech strefach:

	Obszar w km kw.	Ludność 1946	Osób na 1 km kw. 1939	Osób na 1 km kw. 1946
Strefa brytyjska	97.714	22.303.042	203	228
Strefa francuska	42.814	5.939.807	145	139
Strefa. sowiecka	107.805	17.313.581	141	161
Str. sow. wraz z Berlin.	108.689	20.493.964	180	189
Strefa amerykańska	107.461	17.174.367	133	160
Ogółem	356.678	65.911.180	168	185

Poza zmniejszeniem się zagęszczenia w strefie francuskiej, niezmiernie charakterystyczny jest niewielki wzrost zagęszczenia na ziemiach między Łabą a Odrą, mimo, że strefa sowiecka przyjęła faktycznie największą ilość wysiedlonych. Tłumaczy się to zarówno dużymi stratami wojennymi tego obszaru, jak i słabością zagęszczenia przed wojną.

Tablica V.

Ludność i obszary rolnicze w Niemczech 1939 i 1946:

Rok	Ludność w milionach	Obszary roln. w mil. ha	wypada na 100 osób
1939 (granice z 1937 roku)	69,3	28,5	33
1946 (obecne granice)	65.9	19,7	23

Ubytek obszarów rolniczych według tego zestawienia niemieckiego wydaje się być wysoce przesadzony i ma na celu podkreślenie „tragedii Niemiec" z powodu utraty ziem nadodrzańskich. Niemcy twierdzą, że wobec takiego stanu rzeczy muszą importować 42% żywności, co uzależnia ich praktycznie od zagranicy. Nawet, gdyby tak było, (prace prof. Szmita i J. Kolipińskiego — wykazują odmienny bardzo stan rzeczy) zależność Niemiec od Europy jest wartościowsza dla pokoju świata niż zależność Europy od Niemiec.

Tablica VI.

Nadwyżka kobiet (1946):

Strefy	mężczyzn	kobiet	nadwyżka kobiet	liczba kob. na 100 mężcz.
Strefa brytyjska	10.197.800	12.108.242	1.907.442	118,7
Strefa francuska	2.632.856	3.306.951	674.095	125,6
Strefa sowiecka	7.409.988	9.903.593	2.493,605	133,7
Strefa ameryk.	7.784.721	9.389.646	1.604.925	120,6
Berlin	1.290.553	1.889.830	599.277	146,4
Ogółem	29.315.918	36.595.262	7.279.344	124,8

Największą klęską Niemiec, biologiczną, jest ubytek mężczyzn i stąd ogromna, bo ponad 7 milionów wynosząca nadwyżka kobiet. Powrót pozostałych jeszcze w niewoli dwóch milionów jeńców niemieckich poprawi nieco stan obecny, niemniej conajmniej 5 milionów Niemek skazanych jest na staropanieństwo. Jak wiadomo o zwycięstwie Hitlera w r. 1933 zdecydowały głosy kobiet. „Der schöne Adolf" okazał się podłym uwodzicielem.

Tablica VII.

Przykładowy podział według wieku z 29. X. 1946 (Regierungsbezirk Schwaben - Bawaria):

Wiek	mężczyzn	kobiet	Liczba kobiet na 100 mężczyzn
poniżej 6 lat	60.600	57.700	95,2
od 6 do 14 ,,	85.600	80.000	93,5
,, 14 ,, 20 ,,	52.300	51.700	98,9
,, 20 ,, 25 ,,	30.600	52.700	172,2
,, 25 ,, 30 ,,	22.500	44.500	197,8
,, 30 ,, 40 ,,	65.800	106.500	161,9
,, 40 ,, 50 ,,	79.600	103.600	130,2
,, 50 ,, 60 ,,	55.900	74.500	133,3
,, 60 ,, 65 ,,	22.000	29.800	135,5
,, 65 i wyżej	52.900	61.200	115,7
Ogółem	527.800	662.200	125,5

Jest to jedna z najciekawszych tablic, bo wskazuje stosunek grup wieku i płci w poszczególnych grupach do siebie. Okazuje się, że na 100 mężczyzn w wieku 25—30 lat wypada ca. 200 kobiet, poza tym liczba osób powyżej lat 50 jest niezwykle wysoka i wskazuje na proces „starzenia się" narodu niemieckiego. Na tym tle w fabrykach i w rzemiośle odczuwa się brak młodych sił roboczych.

Tablica VIII.

Urodziny i zgony w ciągu roku w stosunku do 1.000 ludności (tylko strefa amerykańska):

Rok i miesiąc	urodzin	zgonów	nadwyżka urodzin nad zgonami lub odwrotnie
Grudzień 1945	10,5	15,0	— 4,5
Styczeń 1946	10,4	12,7	— 2,3
Luty	11,3	12,1	— 0,8
Marzec	15,6	12,4	+ 3,2
Kwiecień	17,3	13,4	+ 3,9
Maj	18,4	12,4	+ 6,0
Czerwiec	19,2	12,6	+ 6,6
Lipiec	19,2	13,1	+ 6,1
Sierpień	18,2	12,2	+ 6,0
Wrzesień	18,4	12,1	+ 6,3
Październik	19,2	12,6	+ 6,6
Listopad	18,1	13,1	+ 5,0
Grudzień	18,4	13,4	+ 5,0

Przyrost naturalny w roku 1946 przypomina rok 1919 w Niemczech, kiedy po okresie nadwyżki zgonów nad urodzinami po raz pierwszy osiągnięto 4,5% nadwyżki urodzin. Według przewidywań demografów naród niemiecki w najbliższych 10 latach nie będzie w stanie osiągnąć wyższego przyrostu. Bardziej pesymistyczni statystycy niemieccy uważają, że wystąpi wkrótce stały ubytek, na skutek zwiększenia się naturalnej śmiertelności zbyt wielkiej ilości w Niemczech ludzi starych.

Tablica IX.

Ludność według spisu 29. X. 1946 w poszczególnych prowincjach i według spisu 1939. Zmiany w zagęszczeniu oraz stosunku mężczyzn do kobiet według stref:

Strefy i prowincje	Zmiany w % ogółu ludn. 1939—1946	Gęstość zaludn. na 1 km² 1939	Gęstość zaludn. na 1 km² 1946	Zm. w gęst. zal. na 1 km² 1939—1946	Liczba kobiet na 100 mężcz.
Strefa brytyjska					
Schlesw.-Holst.	+ 66,7	102	169	+ 67	118,9
Hamburg	— 17,9	2.293	1.882	— 411	115,6
Nordrhein-Westf.	— 1,2	351	347	— 4	119,5
Niedersachsen	+ 42,0	96	136	+ 40	117,8
Ogółem	+ 12,7	203	228	+ 25	118,7
Strefa francuska					
Baden	— 3,3	124	120	— 4	129,9
Württemberg	+ 4,9	103	108	+ 5	127,2
Saargebiet	+ 4,9	438	459	+ 21	119,1
Rheinpfalz	— 10,9	215	191	— 24	125,9
Rheinland	— 10,2	116	104	— 12	124,7
Ogółem	— 4,3	145	139	— 6	125,6
Strefa sowiecka					
Brandenburg	+ 5,3	89	93	+ 4	136,2
Mecklenburg	+ 45,3	63	91	+ 28	133,2
Prov. Sachsen	+ 21,3	140	170	+ 30	130,2
Thüringen	+ 20,3	155	187	+ 32	130,0
Land Sachsen	+ 1,1	321	325	+ 4	137,4
Ogółem	+ 13,7	141	161	+ 20	133,7
Strefa amerykańska					
Bawaria	+ 27,7	100	128	+ 28	120,8
Württemberg	+ 14,8	202	232	+ 30	122,1
Hessen	+ 16,4	165	192	+ 27	119,7
Bremen	— 12,7	1.393	1.217	— 176	114,7
Berlin	— 26,7	4.908	3.598	— 1.310	146,4
Ogółem	+ 20,5	133	160	+ 27	120,6
OGÓŁEM NIEMCY	+ 10,2	168	185	+ 17	124,8

Uważne przestudiowanie tablicy dziewiątej da cierpliwemu czytelnikowi obraz nierównego zagęszczenia poszczególnych prowincji Niemiec. Dla nas z obliczenia tego ważne jest to, że za wyjątkiem Saksonii nie ma sąsiadującej bezpośrednio z Polską prowincji, którąby ludnościowo wywierać mogła nacisk na granicę Odra—Nysa. Tak jak przed wojną wysokie zagęszczenie cechuje obszary zachodnich Niemiec, natomiast prowincje między Łabą a Odrą, to jest Meklemburgia i Marchia Brandenburska wykazują nadal gęstość zaludnienia poniżej 100 osób na 1 km kw. Nowy „Drang nach Osten" musiałby wprzód zagęścić te ziemie, by móc posuwać się dalej. W myśl zasady Burgdorfera, pokojowe zmiany granic są możliwe tylko wtedy „kiedy obszar zagęszczony nadmiernie graniczy z obszarem zaludnionym słabo". Ogólna sytuacja demograficzna wschodnich Niemiec i zachodniej Polski nie wskazuje na takie możliwości.

Tablica X.

Stosunek ludnościowy ziem między Renem a Łabą do ziem między Łabą a Odrą w latach 1939 — 1946:

Ziemie	Proporcja w r. 1939 ogółem — %	Proporcja w r. 1946 ogółem — %
Niemcy zach. i połudn. (obecna str. bryt. franc. i amerykańska)	67,3	68,9
Niemcy wschodnie (obecna strefa sow. z Berlinem)	32,7	31,1
Ogółem	100,0	100,0

Tablica powyższa potwierdza najwymowniej ocenę naszą tablicy IX. Ciężar obecnych Niemiec ludnościowo zdecydowanie nie tylko utrzymał się na terytorium na zachód od Łaby, lecz nawet procentowo mimo przyrostu wysiedlonych ziemie między Łabą a Odrą mają proporcjonalnie mniejszą liczbę ludności (o 1,6%) niż miały w r. 1939 w stosunku do Niemiec zachodnich. Tablica ta wskazuje zatem, że naród niemiecki w dalszym ciągu nie posiada żadnych naturalnych tendencji do parcia na wschód, lecz przeciwnie w dalszym ciągu trwa proces cofania się Niemiec do swej wyjściowej zachodniej ojczyzny.

Czytelników ciekawych poznania historycznego procesu odwrócenia się „Drang nach Osten" w „Drang nach Westen" odsyłam do kapitalnej pracy W. Rusińskiego p. t. „Ucieczka Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy przed 1939 r." ogłoszonej w doskonałym miesięczniku Instytutu Zachodniego (Nr 4 z kwietnia 1947) „Przeglądzie Zachodnim".

Edmund Osmańczyk

Wiosna 1945



Ostatnie ofiary Buchenwaldu. Z 56 tysięcy ofiar z powodu braku węgla wiele nie zdołano spalić

Wiosna 1947



Ostatni zbrodniarze w procesie buchenwaldzkim. 31 zbrodniarzy niemieckich na ławie oskarżonych w Dachau

KAZIMIERZ POPIOŁEK

Śląsk w oczach *Gestapo*

Z dnia na dzień odkrywa się coraz to ciekawsze dokumenty, świadczące o wierności Górnego Śląska w okresie minionej wojny. Kilka wydanych już książek typu publicystycznego w sposób stanowczy rozprawiło się z niesprawiedliwymi sądami o „zdradzie" Ślązaków. Krytyka polska wszystkie te książki przyjęła niezwykle życzliwie. Jest czas, by dokumenty wierności śląskiej z okresu minionej wojny opracować naukowo. Kazimierz Popiołek przygotowuje do druku książkę „Śląsk w oczach Gestapo", w której na podstawie oryginalnych dokumentów niemieckich daje zarys martyrologii Śląska i kreśli jego drogę i szukanie Polski. Z pracy tej drukujemy na tym miejscu jeden rozdział. Ustępy złożone kursywą są dosłownymi tłumaczeniami tajnych sprawozdań policji niemieckiej, odnalezionych po wojnie.

ŚLĄSK według twierdzeń niemieckich był odwieczną niemiecką ziemią, w której dopiero wielkopolska agitacja wieku XIX wniosła niepotrzebne, narodowościowe fermenty. Pogłębiła je dla pewnej części Górnego Śląska międzywojenna przynależność do Polski. Zbrojne opanowanie całego Śląska umożliwiło — zdaniem Niemców — powrót Śląska i Ślązaków do niemczyzny. Niemcy mogli i powinni byli wobec tego udowodnić, że głoszona przez nich faktyczna niemieckość Górnego Śląska nie była tylko ich wymysłem, nie była fałszem. Śląsk miał się stać zaraz, bez zwłoki krajem niemieckim, a przynajmniej takim się miał na zewnątrz wydawać. Chodziło o to, aby przyjął znowu „przywrócone" niemieckie oblicze. To też zniknęły natychmiast polskie napisy, zniknąć miała z publicznych miejsc polska mowa. Pojawiły się na ulicach plakaty: „Wer spricht polnisch, ist unser Feind", pojawiły się zarządzenia, zakazujące używania publicznie polskiego języka, za niestosowanie się zaczęto nakładać kary. Przede wszystkim zaś używanie języka polskiego groziło natychmiastową, brutalną reakcją ze strony zwycięzców. Wszelkimi sposobami wypędzano język polski z życia publicznego na Śląsku.

Zorganizowana, nie przebierająca w środkach akcja niemiecka odniosła skutek. Nawet fanatycy polscy — jak się wyrażali niemieccy sprawozdawcy — używali w miejscach publicznych niemieckiego języka. Język polski znalazł schronienie prawie że wyłącznie tylko w czterech ścianach tysięcy polskich domów, w rozmowach w kole rodzinnym, z najbliższymi. I tu zresztą niejednokrotnie z obawą, w szczególności w rozmowach z małymi dziećmi, które zbyt łatwo mogły zdradzić na zewnątrz, że w domu mówi się po polsku.

Nieoczekiwane następstwa Volkslisty.

W okresie akcji wpisowej na DVL ludność śląska, zdecydowawszy się na jej przyjęcie, jeszcze bardziej niż dotychczas uważała, aby mówić w miejscach publicznych tylko po niemiecku. Nie chciała bowiem utrudniać sobie zrealizowania świadomie powziętej decyzji znalezienia się w obrębie niemieckiej listy narodowej. Ale w miarę dokonywania się akcji wpisowej Niemcy stwierdzają niepokojący objaw: **wzrost użycia polskiego języka.** Niemiecka lista narodowa, która pomyślana została jako jeden z głównych czynników nadania Górnemu Śląskowi niemieckiego charakteru, przynosi na odcinku szczególnie czułym i widocznym, bo w zakresie publicznie używanego języka wprost przeciwne rezultaty. Fakt ten zdaniem Niemców był bezpośrednim następstwem akcji DVL, bo

„osoby przyjęte definitywnie do DVL nie uważały już za potrzebne kontynuować nadal swoją dotychczasową wstrzemięźliwość w używaniu polskiego języka. Uważały one niejednokrotnie, że teraz, kiedy już mieli zielone (grupa III DVL) a nawet niekiedy

(Dokończenie na str. 2)

Co robią Niemcy

PEN-Klub otwiera bramy dla Niemców — Tomasz Mann pod obstrzałem - Kulturbund obraduje - 900 literatów w małej prowincji



Tak podróżuje się w dzisiejszych Niemczech. Na stopniach wagonów widać woreczki z kartoflami, po które miejscy „Hamsterer" wyjeżdżają całymi gromadami na wieś.

OSTATNIE tygodnie nagromadziły w dziedzinie niemieckiego życia kulturalnego sporo nowych zjawisk i faktów. Jednym z najważniejszych był udział delegacji pisarzy niemieckich w tegorocznym kongresie PEN-Klubu, który obradował w Zurychu. Jak wiadomo już z prasy codziennej na kongresie tym powzięto uchwałę, pozwalającą znowu należeć pisarzom niemieckim do PEN-Klubu (stosunek głosów: 19 za, 1 przeciw, 9 wstrzymujących się). Uchwałę poprzedziła dwugodzinna dyskusja, w której Tomasz Mann oświadczył, że gotów wziąć odpowiedzialność za wprowadzenie do PEN-Klubu 10 do 15 niemieckich pisarzy.

NIE uchroniło to bynajmniej nestora emigracyjnych pisarzy niemieckich Tomasza Manna przed atakami na łamach prasy niemieckiej. Pewna część prasy zarzuciła mu w związku z tą cyfrą, iż zbyt ponuro ocenia współczesną niemiecką rzeczywistość literacką. Według berlińskiego „Telegrafu" conajmniej 50 pisarzy niemieckich ma dzisiaj moralne prawo należenia do PEN-Klubu (!) i „Telegraf" wśród tych 50 „moralnie uprawnionych" wymienia jednym tchem również Glaesera, autora tłumaczonego także na polski pacyfistycznego „Ostatniego cywila", który jednak po kilku latach emigracji wrócił do Niemiec, by pójść na żołd Hitlera.

GROMY posypały się na Tomasza Manna ciężkie a spowodował je sam ostatnimi oświadczeniami w sprawie Niemiec. T. Mann w odróżnieniu od swego brata Henryka Manna wciąż jeszcze nie wierzy w szczere demokratyczne Niemcy oceniając je we wszystkich dziedzinach odbudowującego się życia nader podejrzliwie. W wywiadach już wielokrotnie podkreślał, że nie zamierza wrócić do Niemiec a ostatnio w Zurychu podkreślił to jeszcze mocniej. Natomiast „nie uchylę się — oświadczył — od wychowywania nowego pokolenia niemieckiego i w tym celu zamierzam wznowić moje audycje radiowe". Na ostrą krytykę Manna pisma niemieckie odpowiedziały ostro. Już same tytuły odpowiedzi brzmią wojowniczo. Wydawany ze sowieckiej licencji berliński „Nachtexpress" pisze w nagłówku: „Co za wiele to za wiele!" („...w ustawicznym podkreślaniu swego amerykańskiego obywatelstwa, co zresztą nie jest już tajemnicą, Mann degraduje pojęcia niemieckości a degradacja ta to główny ton całego jego zachowania się. To wszystko musimy zdecydowanie potępić"). Berlińska „Neue Zeit" w gromkim „Nie, Tomaszu Mann!" oskarża go „o zgaszenie tej resztki światła, która Niemcom po tragedii świeciła". I tak dalej...

BEZ względu na to, ile racji ma Tomasz Mann potępiając w Niemczech wszystko co stroi się tam w demokratyczne piórka, zauważyć musimy jednak, że wychowanie Niemców możliwe jest tylko od wewnątrz Niemiec i dlatego myli się Tomasz Mann, sądząc, że głos jego płynący na falach eteru zza oceanu spowoduje konieczne zmiany w charakterze niemieckim. Wychowanie Niemiec jest troską całej Europy. I dlatego wysyła ona swoich przedstawicieli na kongresy młodzieży niemieckiej (np. delegacje zagraniczne na kongresie niemieckiej młodzieży komunistycznej Freie Deutsche Jugend w Miśni), i dlatego obserwuje ona tak żywo każdą niemiecką inicjatywę w tym względzie.

WIĘKSZYM wydarzeniem w tej dziedzinie jest drugi powojenny kongres Kulturbundu zur demokratischen Erneuerung Deutschlands. Kulturbund zawiązał się w Berlinie jeszcze w okresie, gdy miasto było dymiącym stosem ruin. Od samego początku duszą jego stał się ekspresjonistyczny ongiś poeta Johannes R. Becher, przebywający na emigracji w Moskwie. Kulturbund od samego założenia rozwinął żywą działalność organizacyjną i wydawniczą, zakładając w najmniejszych miejscowościach strefy okupacyjnej sowieckiej swoje komórki organizacyjne. Trzeba przyznać, że w krótkim czasie Kulturbund stał się ideałem masowej organizacji kulturalnej. Podkreślał on dotąd zawsze, że nie jest zorientowany ani na wschód ani na zachód, „orientujemy się na odnowienie Niemiec". „Gdzie inni podkreślają linię podziału, my podkreślamy łączność". Nie uchroniło go to bynajmniej przed atakami ze strony prasy niemarksistowskiej. Powodem do tego stały się wybory nowych władz, w wyniku których prezydentem został ponownie Becher, generalnymi sekretarzami Ernest Willmann i Alexander Abusch, naczelnym redaktorem centralnego organu Kulturbundu „Aufbau" Klaus Gysi. Wszyscy ci pracownicy kulturalni są z przekonania komunistami i na skutek tego wydawany z amerykańskiej licencji „Der Tagesspiegel" ostrzega przed robotą Kulturbundu.

TEGOROCZNY kongres Kulturbundu odbył się w znaku patriotyzmu. Mowa Bechera zatytułowana była „My, naród Niemców". „Idzie o Niemcy. Dlatego nie możemy się dać odwieść od zrozumienia tego faktu przez zajmowanie się nierealnymi konstrukcjami jak np. koncepcja Paneuropy, czy bloku zachodniego... Niemcy są dla nas Niemców odskocznią, tutaj zapadnie dla naszego narodu najistotniejsze rozstrzygnięcie. Powiedzieliśmy otwarcie, że obrady nad losem Niemiec stać winny pod hasłem humanitaryzmu i rozsądku i że przy wszystkich rozstrzygnięciach wobec nas nie należy zapominać o fakcie, że jako naród Niemców bynajmniej nie jesteśmy martwą masą, ani Niemcy nie są samym pojęciem geograficznym. Wskazaliśmy na fakt niemożliwości sztucznego cofnięcia nas w stan państwa wielokraikowego, ponieważ jesteśmy wielkim 70-cio milionowym narodem niemieckim". Ten krótki cytat daje nam pojęcie o charakterze mowy Bechera. Kierunek obradom nadało także przemówienie przedstawiciela Armii Czerwonej płk. S. Tulpanowa, który powiedział, że „dowodem uczciwości i konsekwencji każdego demokraty w Niemczech i w całym świecie — nie mówiąc już o takim, który zwie się socjalistą — jest jego stosunek do Rosji Sowieckiej".

PODCZAS gdy w Berlinie radził Kulturbund, na zachodzie Niemiec w mieście Detmold odbyło się trzecie walne zebranie Reńsko-Westfalskiego Zw. Literatów. Podczas gdy wiele wiemy o życiu literackim strefy sowieckiej oraz o pracy tych pisarzy, który śmiało uznają winę Niemiec i bądź to przebywali na emigracji bądź też w książkach swoich ukazali się jako demokraci — o życiu literackim w strefach zachodnich (poza paroma nazwiskami jak Erich Kaestner) wiemy bardzo niewiele. Rewelacją np. będzie dla każdego fakt, że wspomniany Reńsko-Westfalski Związek Literatów liczy przeszło 400 członków a nadto około 500 przedstawicieli młodzieży literackiej. Obrady w Detmoldzie stały pod znakiem irracjonalizmu, w dyskusji ciągle powtarzało się słowo „chrystianizm". Jedyną większą pozycją literacką jest tutaj Edmund Nicolaus. Ogromna liczba członków każe przypuszczać, że znalazło tu schronienie wielu byłych pisarzy hitlerowskich.

JESZCZE w telegraficznym skrócie. — Po powrocie wybitnej pisarki Anny Seghers wraca z emigracji także Rudolf Leonhard, autor wystawionych niedawno w Berlinie „Zakładników" i wierszy o Polsce. — Do długiego szeregu utworów niemieckich, poświęconych tragedii czeskich Lidic, przyłącza się jeszcze jeden: Henryka Manna powieść fantastyczna „Lidice" wydane w roku 1943 w Meksyku a dopiero teraz odkryta w Niemczech. — W Berlinie odbył się pierwszy powojenny kongres niemieckich autorów filmowych, na który przybyło 70 scenarzystów z całych Niemiec. Na kongresie m. in. mówiono o odbywających się pracach synchronizacyjnych nad polskim filmem o salinach w Wieliczce.

WISZ

Wystawa dnia codziennego Ziem Zachodnich

DNIA 12 maja nastąpiło w Warszawie otwarcie wystawy przemysłu Ziem Odzyskanych. Wystawa ma trwać do 22 czerwca, a mówią o jej przedłużeniu, wskutek ogromnej frekwencji, jaką się cieszy.

NIE ma w tym nic dziwnego, że wystawa ta cieszy się taką właśnie frekwencją. Jesteśmy zmordowani wojną, zniszczeni ogniem z nieba i z ziemi, przeorana jest Polska od wschodu do zachodu i od północy do południa. Czy będzie to Olsztyn, Gdańsk, Warszawa, Poznań, Szczecin czy Wrocław — wszędzie oko podróżnika widzi przede wszystkim niekończące się pasmo ruin. Ruiny te oznaczają nie tylko pozbawienie mieszkańców naszego kraju pewnej ilości mieszkań, nie tylko pozbawienie nas pewnej ilości fabryk — ale przede wszystkim obniżkę bardzo gwałtowną całej naszej stopy cywilizacyjnej. Nie tylko nie mamy w czym, ale często i nie mamy jak mieszkać. Nie tylko w jednym mieszkaniu gnieżdżą się trzy rodziny, ale mieszkanie to nie ma centralnego ogrzewania, ale w zimie nie ma tu węgla, ale brak jest muszli w łazience, czy odpowiednio higienicznego ustępu, a w wszelkich środkach komunikacji jest niewiarygodny tłok, dgyż i tych jest za mało. Rolnikom brak sztucznych nawozów, a wieś czeka na zelektryfikowania, gdyż o kabel jest trudno.

W tym stanie rzeczy każdy z nas cierpi nieustannie na wprost zwierzęcą, chorobliwą, nieustanną i namiętną tęsknotę za wygodą i luksusem. Kto wie zresztą — by pozwolić sobie na marginesową uwagę — czy właśnie w tej, tak bardzo ludzkiej, zrozumiałej i w zasadzie słusznej — tęsknocie nie tkwi potężny motor znakomitej większości nadużyć, defraudacji i kradzieży.

ROZPATRUJĄC i rozżalając swą biedę każdy z nas spogląda zaraz na zachód, osuwa swój wzrok nieco na południe i tęsknie wzdycha nad obu Śląskami, gdzie w mniemaniu przeciętnego mieszkańca środkowej Polski znajduje się owo siedlisko cudu, skąd wyjdzie z czasem — (każdy ten termin przyśpiesza!) owa wymarzona cywilizacja. Śląsk jest ziemią już nie odzyskaną, lecz wręcz obiecaną, która da nam nareszcie normalne, ludzkie życie. Potężne i zdrowe nadzieje, one są właśnie przyczyną frekwencji na wystawie. Każdy z nas chce zobaczyć, co też będzie miał w przyszłości.

WYSTAWA — nota bene urządzona pod względem artystycznym, estetycznym, graficznym — nie tylko bez zarzutu, ale wręcz znakomicie — jak każda wystawa tego typu przeładowana jest oczywiście cyframi i wykresami, ale równocześnie zdołała ona pokazać szaremu przechodniowi to, czego tu szukał: odpowiedzi na dręczące pytanie, czy Polska rzeczywiście produkuje to wszystko, co mnie będzie potrzebne bym mógł sobie życie urządzić przyjemnie?

OCZYWIŚCIE na pierwszym planie wystawy są niezliczone ilości wykresów, map, fotografii i graficznych skrótów. Tak jest niestety zawsze tam, gdzie nie można pokazać naocznie wszystkiego, odważyć i nieustannie sprawdzać — to jest zawsze na wszystkich wystawach. Wystawy wymagają od oglądającego pewnego minimum dobrej wiary. Ziemie Odzyskane są dziś tym może jedynym problemem, który rzeczywiście łączy wszystkich Polaków — a mimo to w czasie dwukrotnej wizyty na wystawie zdarzało mi się słyszeć głosy wątpliwości, czy aby te wszystkie wykresy to nie jest jedna wielka „lipa". Ludzie nie znają zasadniczo wartości i wymowy cyfr. Ba! pracownicy jednej branży niewielkie często mają pojęcie o cyfrach i liczbach właściwych innym zawodom i innym produkcjom. Co innego znaczą tonny węgla, tonny rudy czy tonny chemikalii, papieru czy ilość wydanych książek. Dlatego też same cyfry ludziom nie wiele mówią i mało do nich przemawiają. A przeciwnie, budzą często, po doświadczeniach z wszelkiego rodzaju „propagandami" wojny ostatniej zrozumiały lęk przed oszustwem. Liczba, by być wiarygodną, musi być osadzona na jakimś tle. Otóż wydaje mi się, że takim tłem dla osiągnięć przemysłu na Ziemiach Odzyskanych powinno być stałe jego konfrontowanie z osiągnięciami przemysłu polskiego i niemieckiego (na tym ternie) przed wojną, w jednym roku, naprzykład 1936 czy 1937. Wtedy dopiero zwiedzający uzmysłowi sobie dokładnie zakres odbudowy naszego przemysłu, wkład jego w życie polskie, zysk osiągnięty przez przyłączenie tych ziem, a może nawet coś więcej

Meldunek PIERWSZY

Wojewódzka Rada Kultury wystąpiła pierwszy raz w funkcji organizatora imprez, demonstracji, wyszła z pracy gabinetowej w teren. Imprezy w czasie Tygodnia Kultury były powszechne; adresowane do każdego obywatela, podejmowane w każdej większej miejscowości — liczono około 300 miast i miasteczek, w których kulturę w jakiś sposób z okazji Tygodnia pełniono. Ciekawy będzie bilans — dziś zanotujmy tylko, że czynności podjęte w paruset miejscowościach nie mogły być sterowane, a jedynie sugerowane przez biuro Rady Kultury, składające się z trzech osób. Czytamy z tego, że społeczeństwo czuje potrzebę, widzi wartość czynu kulturalnego, że chętnie demonstruje swoją gotowość w tej dziedzinie.

W Katowicach odbyło się uroczyste publiczne posiedzenie WRK. Uroczyste było tak dalece, że miało charakter akademii. W tym wypadku wyjątkowo treściwej. Przemówienia Ministra Kultury i Sztuki, Stefana Dybowskiego, przewodniczącego WRK, dr Lutmana, wicewojewody pułk. Ziętka, literatów czeskich — odwróciły nieco uwagę od dwu ciekawych referatów. Dr Kazimierz Popiołek scharakteryzował etapy odrodzenia narodowego na Śląsku (od określenia języka polskiego, jako ojczystego, aż po walkę zbrojną), kładąc akcent na charakter socjalno-klasowy tego procesu. Sugerował mianowicie, że są momenty w ostatniej historii Śląska, w których sektory społeczne były silniejsze (lub pierwsze) od narodowych. Wilhelm Szewczyk wywiódł tezę, że jeśli dotąd czynnikami łączącymi społeczność śląską w jedność były ucisk niemiecki, praca i język, to obecnie funkcję tę przejmie jeden czynnik, mianowicie kultura. (Nie precyzował niestety, jakie to formy życia kulturalnego i jak organizowane mogą tej funkcji dokonać).

W ten sposób Wojewódzka Rada Kultury publicznym zebraniem dała wyraz przekonaniu, że kończy się jeden etap historii zjawisk artystycznych, naukowych, oświatowych, że zakończono też pewien sezon działalności organizacyjnej. Ten miał przede wszystkim charakter studium, oraz dał szereg prób na określonych wycinkach: akcja stypendialna, organizacja Rady Świetlicowej, organizacja sieci terenowej na przykład.

Rewelacją były nagrody. Takiego doboru laureatów nie widzieliśmy jeszcze w Polsce. Poszedł po linii tradycji śląskich. Tutaj od lat już tak się działo, że największe osiągnięcia, najofiarniejsze czyny miały autora anonimowego — duży zespół skromnych pracowników. Któż zliczy te setki nauczycieli i księży, kowali i tkaczy, którzy składają wielkie konstrukcje narodowe i polityczne z codziennego swego trudu. Żywoty Ślązaków wspomnienia godnych są naprawdę liczne (dlatego drugie wydanie książki Kuderowej nie powinno leżeć w rękopisie, ale pomnożone dziesiątkiem innych jego rękopiśmiennych prac — owoc ostatnich lat życia już w Starym Bieruniu — uchronić od zapomnienia ludzi na prawdę ważnych). Wybijają się spośród nich jednostki — nie śmiałymi koncepcjami, nie efektownymi wystąpieniami, ale po prostu sumą pracy. Pomijają milczeniem, bo tu taki zwyczaj, że ta praca zwykle równała się postępowaniu sądowemu, w każdym razie stałej opiece policyjnej niemieckiej. W województwach centralnych inny, bardziej patetyczny dajemy dźwięk słowu więzienie — tu Konstanty Prus w swoim życiorysie pisze, że raz tylko wyjeżdżał w czasie wojny z Mikołowa i to przymusowo, do Oświęcimia. Prus to kilkanaście lat dziennikarstwa śląskiego, jednocześnie pisarz i wydawca. Postać Franciszka Popiołka jest dobrze i z działalności i osobiście znana — pierwszy to historyk na Śląsku, operujący narzędziem prawdziwie naukowym, ogromny dorobek książek i artykułów. Ci dwaj znani byli, zapamiętani — choćby z racji podpisów, drukiem przekazywanych. Jan Fojcik to najlepszy może przykład śląskiego anonimowego działacza: 40 lat pracy w chórach ochotniczych, wielki dorobek powojenny, bo 300 chórów i 16.000 zorganizowanych ludzi.

Tegoroczne nagrody WRK to pokaz tradycyjnej śląskiej demokracji — zwyczaju krainy, której zawsze obce były patetyczne postacie, koturnowi wodzowie i gigantyczne poświęcenia jednostek, które spalałyby się za bierne masy. Po linii tendencji demokratycznych poszła druga impreza niedzielna — zorganizowana przez WRK dużym nakładem pracy i starań, wystawa samorodnej sztuki plastycznej. Już w czasie gromadzenia eksponatów słyszało się głosy krytyczne: że szerzy się w ten sposób dyletantyzm, popiera niby — sztukę, paczy smak i pojęcia artystyczne wystawianiem kiczów. Tak oczywiście mawiali zawodowcy, którzy chcieliby być kapłanami sztuki hermetycznej, (uwzględnić przecież należy, że właściwie dopiero po wojnie zrobiliśmy wynalazek, że gimnazja dla dorosłych to nie gimnazja dla zapóźnionych w nauce). Wspomnijmy, że początkujący literat zawsze trafi do jakiegoś z licznych czasopism, że dobrze zapowiadający się głos może być wypróbowany w licznych szkołach muzycznych — od powszechnej do wyższej. Plastyczny talent takich możliwości nie ma, trzeba go łowić wystawami tego rodzaju. Poza tym wystawa dała sprawdzian poziomu i możliwości województwa. Nadesłano ponad 800 obrazów. Z tych komisja odrzuciła wszystkie, które były albo tylko kopiami, albo miały cechy ręki zawodowca, były rezultatem procesu kształcenia w szkole plastycznej. Pozostawiono zaledwie 250 obrazów 70 malarzy-amatorów. To studium poznawcze i wstępne dało stwierdzenie, że nie jest ze sztuką plastyczną na Śląsku tak źle, jak to się dotąd pisało i mówiło. Prymitywu o charakterze ludowym nie znajdziemy na wystawie wiele — ta grupa jest najsłabsza (czy mogło być inaczej przy takim skupieniu ludności i miast?). Grupa młodych talentów (WRK prowadzi szczegółową kartotekę z personaliami) nie jest skąpa — wymagać będzie opieki. Trzeci dział, to obrazy przezentujące naiwny realizm w odtworzeniu swojego miejsca pracy, krajobrazu, kopii z innych obrazów. Najliczniejsze są naturalnie prace inteligentów w średnim wieku, którzy nie kształcili w swoim czasie ani ręki ani oka, a dziś malarstwo jest dla nich rozrywką, czasem wcale cenną. — W każdym razie można mówić o wielkim sukcesie wystawy: nie artystycznym, ale badawczym.

Grzesznym byłoby niedbalstwem, jeślibyśmy pominęli milczeniem — co jest zwyczajem na katowickim rynku — występy nagrodzonych w eliminacji ogólnopolskiej zespołów świetlicowych. Sprawa posiada duży rozmiar — postawmy więc tylko kilka pytań. Wiadomo, że każdy większy zakład pracy, szkoła, gmina posiada dom kultury lub świetlicę. Wiadomo też, że praca w świetlicach obejmuje na prawdę najszersze kręgi społeczeństwa, tego właśnie, dla którego niedostępne są z racji kosztów i odległości opera, filharmonia, teatr. Świetlice rozporządzają ogromnymi (w sumie) funduszami. — Radę, materiały, opiekę, cenzurę moralną i artystyczną sprawowały nad nimi dotąd urzędy informacji i propagandy. Kto dzisiaj odpowiada lub czuje odpowiedzialność za celowość i jakość roboty świetlicowej?

Jak Okręgowa Komisja Związków Zawodowych ułożyła stosunek zw. zawodowych plastyków, literatów, muzyków do roboty świetlicowej? Nie są bowiem znane formy stałej współpracy artystów z domami kultury, nie jest to zjawisko powszechne i obowiązujące.

Dlaczego prasa codzienna, zwłaszcza robotnicza, nie troszczy się o osiągnięcia i poziom pracy świetlicowej, umieszcza o niej conajmniej notatki informacyjne? Nie czytaliśmy ani jednej notatki recenzyjnej z występów niedzielnych. Można jeszcze pytać wiele instytucji i o wiele spraw,

ŚLĄSK

(Dokończenie ze strony 1)

niebieskie (grupa I i II DVL) legitymacje, to nie można im już nic zarzucić. Wiele osób, które nie zostały jako Polacy przyjęto do DVL, wywodziło z tej odmowy prawo swobodneog używania polskiego języka".

Podobnie stwierdzało inne sprawozdanie, że Górnoślązacy,

„...skoro mają już w ręce zaświadczenie przyjęcia do DVL, nie myślą wcale o tym, aby mówić po niemiecku, podczas gdy robili to przed tym, gdy nie byli jeszcze przyjęci!"

Na całym terenie Górnego Śląska zaznaczył się widoczny wzrost publicznego używania polskiego języka. Polska powraca na ulice miast śląskich i wsi, słyszy się ją coraz częściej w pociągach, tramwajach, autobusach.

„Również w fabrykach zwiększa się używanie języka polskiego i to nie tylko w rozmowach między robotnikami, ale także w stosunkach służbowych. Tak np. w pewnej fabryce w powiecie pszczyńskim (przedsiębiorstwo zbrojeniowe) znosi się milcząco używanie polskiego języka. Doszło już tak daleko, że, nawet nieliczni zatrudnieni w fabryce niewątpliwi Niemcy „dla świętego spokoju" używają w rozmowach z polskimi (polnisch gesinnt) robotnikami polskiego języka, ponieważ niejednokrotnie w razie używania niemieckiego języka bywali przez robotników wyzywani albo wyśmiewani w polskim języku".

Z Piekar znów donoszą o tak powszechnym używaniu polskiej mowy, że

„...obcy, którzy tę miejscowość zwiedzali, odnieśli wrażenie, że znajdują się w GG. Używanie języka polskiego urosło w tej miejscowości do takich rozmiarów, że ten, kto używa niemieckiej mowy, wpada wprost w oczy".

Przekonanie polskiej ludności, że z chwilą załatwienia sprawy wpisu na DVL nie ma już potrzeby grać dalej komedii w zakresie używania języka, to jedna przyczyna, której niemieckie sprawozdania przypisują wzrost stosowania polskiego języka. Nie była to jednak jedyna przyczyna.

Znaczny wzrost użycia języka polskiego przypada na okres niepowodzeń wojennych Niemiec na wschodzie: druga zima na froncie, nieprzerwane ataki sowieckie, ich sukcesy. Zbieżność ta nie jest bynajmniej przypadkową. Między obu tymi faktami, a więc niepowodzeniami niemieckimi i wzrostem używania mowy polskiej na Górnym Śląsku istnieje przyczynowy związek. Stwierdza to jeszcze raczej na margnesie, ale nie mnie wyraźnie, cytowane tu sprawozdanie z grudnia 1942:

„W powięcie rybnickim (80 proc. należy do III grupy DVL) zauważa się znaczny wzrost używania polskiego języka u warstwy pośredniej, przyjętej do III grupy DVL. Według opinii niemieckich kół należy ten wzrost używania polskiego języka przypisać wzmożonej polskiej propagandzie, która w coraz większej mierze pada u górnośląskiej ludności na podatny grunt. Stwierdzono nawet, że udzieliło się to również kołom, które w ostateczności mogłyby uchodzić za niemieckie. Często podawano jako przyczynę wzrostu polskiego języka krytyczną dla Niemiec zdaniem polskim sytuację wojenną".

Na terenie Śląska Cieszyńskiego, w zagłębiu karwińskim, zanotowano zaś taką opinię polskiej ludności:

„Należałoby sobie uświadomić, że nie będzie trwało już długo, a używanie języka niemieckiego zupełnie w tej okolicy zaniknie. Wojna już się niedługo skończy, a potem będzie w tej okolicy i tak znowu panował tylko język polski".

Związek używania polskiego języka z sytuacją wojenną ujawnia się wkrótce w sposób jeszcze wyrazistszy. Ciosy, jakie od początku roku 1943 zaczęły spadać na Niemców, a więc najpierw klęska stalingradzka, potem inwazja sycylijska, przewrót we Włoszech, to wszystko znalazło natychmiast odbicie we wzroście używania polskiej mowy.

Oto jak sytuację na przestrzeni kilku miesięcy roku 1943 charakteryzują policyjne sprawozdania:

„Od ludności niemieckiej dochodzą ciągle skargi, że w ostatnich (czasach przybiera coraz bardziej na sile używanie języka polskiego. Przede wszystkim odnosi się to do przynależnych do grupy III DVL, którzy zasadniczo mówią po polsku. Również żołnierze nie obawiają się mówić po polsku". (maj 1943).

Z rybnickiego donoszą w lipcu 1943, że na skutek niepomyślnych dla Niemców wydarzeń wojennych (ciągłe bombardowanie przez samoloty anglosaskie, inwazja Sycylii, usunięcie z rządu Mussoliniego) można było zauważyć:

„...ogromną aktywność Polaków i sprzyjającej polskości warstwy pośredniej, która w tutejszym powiecie wynosi około 83 proc. ludności. W ogromnej mierze te wypadki odbiły się na używaniu polskiego języka. I tak wynika prawie ze wszystkich sprawozdań, że język polski wziął wprost górę, nie tylko wśród miejscowej ludności, ale niestety i u żołnierzy Wehrmachtu".

A w następnym miesiącu z tego samego powiatu:

„W stosunku do poprzedniego miesiąca nastąpił bardzo duży wzrost używania języka polskiego, co jest następstwem obecnej sytuacji zwłaszcza oddania Sycylii i ustąpienia Mussoliniego. Niemcy uskarżają się coraz częściej, że na swe niemieckie odezwanie się otrzymują odpowiedzi w polskim języku".

W tym samym miesiącu powiat pszczyński meldował:

„Mówi się prawie wyłącznie po polsku, a niemieckie pozdrowienie jest jeszcze tylko używane w lokalach urzędowych".

Również z centralnego okręgu przemysłowego, donoszono w sierpniu 1943:

„W licznych sprawozdaniach o nastrojach wskazywano ciągle na stale rosnące używanie języka polskiego i zachowanie się elementów polskich i warstwy pośredniej. Polskie elementy (także warstwa pośrednia III i IV grupy DVL) występują w ostatnich czasach — jak to stwierdzają jednomyślnie prawie wszystkie meldunki — z taką bezczelnością, której chyba nie można by przewyższyć. Zwłaszcza używanie języka polskiego przybrało takie rozmiary, że określić je można tylko jako „katastrofalne". W sklepach i na ulicach mówi się prawie wyłącznie po polsku. Np. w Mysłowicach na targu mówi się z zupełną oczywistością po polsku i nikt przeciw temu nie występuje".

Podobny stan melduje sprawozdanie bytomskie (sierpień 1943):

„Używanie polskiego języka przybiera coraz bardziej na sile, bez jakiejkolwiek reakcji ze strony Niemców lub właściwych władz".

I jeszcze jedno sprawozdanie, z okresu późniejszego, z roku 1944 (maj):

„Z okolic rolniczych donoszą, że teraz prawie że wyłącznie przeważa język polski".

Raporty niemieckie notują równocześnie stopniowe zanikanie niemieckiego pozdrowienia: „Heil Hitler". Skarżą się też na to, że ludność Śląska, w pierwszym rzędzie młodzież, śpiewa publicznie polskie pieśni.

„Można często wieczorem spotykać grupy młodzieży, które głośno śpiewają polskie pieśni i w ogóle bardzo głośno rozmawiają z sobą po polsku."

UPRZYWILEJOWANI POLACY

Powszechne zapanowanie na Śląsku polskiego języka było wyraźnym świadectwem, że ludność polska na Śląsku czuła się u siebie. Przytoczyć tu warto jeszcze jeden wypadek, rzucający charakterystyczne światło na przeświadczenie polskiej ludności, że właśnie panowanie tu polskiego języka uważa za rzecz zupełnie naturalną. Na dworcu katowickim pewien podróżny niemiecki zwrócił uwagę sprzedającemu mu bilet kasjerowi, aby do publiczności zwracał się w niemieckim języku. Na to otrzymał odpowiedź od kasjera, że ten musi się zwracać do ludności w tym języku, którego ta używa. Gdy się zaś niemiecki podróżnik oddalił, kasjer ten odezwał się do kolegi, siedzącego przy sąsiednim okienku: „Te germany stają się znowu bezczelne!"

Jak z tego charakterystycznego wypadku wynika, ludność polska uważała za rzecz zupełnie oczywistą, że na Śląsku używany miał być jej ojczysty język, że on tu miał mieć pierwszeństwo. Odczuć to przyszło niejednokrotnie Niemcom śląskim w sposób bardzo



Wystawa pokazuje wyroby przemysłowe Ziem Odzyskanych, ich możliwości transportowe, ich widoki eksportowe i potrzeby importowe. Od wind po bolesne, od telefonu po zabawki i narzędzia dentystyczne biegnie linia polskiego wysiłku, podnoszącego bogactwo z ruin.

niż zysk — nieodzowność dla naszej gospodarki. Ponadto przez porównanie cyfr, których ufa (dobry przedwojenny towar!) dostrzeże prawdopodobieństwo liczb obecnej produkcji. I to zarówno zwiedzający Polak jak i cudzoziemiec. Wystawa olśniewa ilością i wielkościami naszej produkcji, ale nie umiejscawia ich na należytym tle, zrozumiałym dla laika. Bodaj jedno tylko stoisko żeglugi i komunikacji, które zastosowało metodę porównawczą i to nie przeprowadziło jej konsekwentnie. Jest to uwaga, która dotyczy nie tylko wystawy ale wszelkich w ogóle wydawnictw i zestawień o podobnym przeznaczeniu. Wracając za do cyfr, to cyfry podane na naszej wystawie są prawdziwe i zgodne z rzeczywistością, a rzeczywistością tą jest nasza praca dla Ziem Odzyskanych.

CI jednak, którzy zwiedzali wystawę w Warszawie, stanowczo mniej się interesowali wykresami węgla produkowanego i eksportowanego (nb z podanego wykresu wynika, iż cały lub prawie cały węgiel wyprodukowany na Z. O. jest eksportowany, gdyż cyfra globalnego eksportu równa się ilości wydobytego węgla na Z. O.!), mało interesowały ich chemikalia, ruda czy energia energetyczna, prawie nie zatrzymywali się koło ciekawych, lecz trudnych do sprawdzenia i wyrobienia sobie opinii wykresów z dziedziny życia świetlicowego i opieki socjalnej (jest wielkim pytaniem czy tego rodzaju sprawy — jak samo przez się zrozumiałe w państwie socjalizującym się — winny być specjalnie demonstrowane przy tego rodzaju okazjach?) — przede wszystkim natomiast oglądali przedmioty życia codziennego. Tkaniny, meble, zastawy stołowe, urządzenia higieniczne mieszkań, buty, futra, szkło, czego każdemu z nas tak bardzo dziś brakuje do indywidualnego szczęścia.

Otóż trzeba przyznać z uznaniem, że wystawcy zaprezentowali nam sprawę całą od rzetelnej strony. Nie pokazano nam nic nadzwyczajnego, a szczególnie nie pokazano nic produkowanego specjalnie na wystawę. Były tu rzeczy ładne, praktyczne i solidne obok rzeczy brzydkich, gatunkowo podłych. To budziło właśnie zaufanie i to uwierzytelniało cyfry statystycznych wykresów. Przekonaliśmy się, że w istocie Ziemie Odzyskane produkują to wszystko co nam jest i będzie potrzebne do codziennego życia. Że obok modeli i gatunków ładnych — pokazano nam rzeczy wręcz paskudne (jak niektóre gatunki materiałów, czy monstrum i szczyt niepraktyczności, jakim był wystawiony domek dla krasnoludków z zachęcającą wywieszką, iż jest to domek mieszkalny) — to zrozumiały wynik gospodarki powojennej, gdzie dba się o masową produkcję, gdzie stan maszyn decyduje o wielu sprawach, gdzie nikt jeszcze nie pomyślał o zasięgnięciu rady artysty-malarza, grafika czy innego doradcy z dziedziny sztuki stosowanej.

PRZY zwisających od sufitu długich sztukach pięknego materiału na damskie suknie czy męskie koszule posłyszałem rozmowę dwóch niewiast:

— ...ładne i w dobrym gatunku — mówi jedna.

— Ale to chyba tylko na eksport. W handlu tego nie ma.

— Biedny jest kraj, musi eksportować. Nie żal by nawet tego i było, żeby człowiek czuł, że ma coś z tego. Ale...

DALEJ nie słuchałem zrozumiałego żalu. Też westchnąłem żałośnie. Ja też jeszcze nie czuję w mym codziennym życiu żadnej poprawy mimo, że Polska eksportuje do prawie wszystkich krajów świata wiele pięknych i cennych rzeczy (jak z tejże wystawy wynika)... w tym momencie jednak zreflektowałem się. Sprawa nie jest taka prosta. Czujemy i ja i ta pani w naszym codziennym życiu skutki eksportu i importu — polepsza się naprzykład transport, komunikacja, poczta... Na tej samej chociażby wystawie widać, że w istocie nasz przemysł pracuje, a więc jakąś korzyść mamy z tej pracy. Tylko, że Polska w stanie swego powojennego zniszczenia jest beczką bez dna. Musi się ona cała wypełnić, zanim to poczujemy. A na to potrzeba czasu.

Porównanie stanu z przed dwóch lat i stanu obecnego, uczciwe pokazanie dzisiejszej produkcji i możliwości tych Ziem w dobrym i gorszym aspekcie, ukazało szeroko przechodzącemu rzetelny wysiłek i faktyczne osiągnięcia. Pozwoliło mu wierzyć na pewnych podstawach, że przemysł ten będzie się rozwijał i pracował nadal, że nadejdzie chwila, gdy beczka się napełni i przemysł Ziem Odzyskanych, i cały przemysł polski, zacznie skutecznie interesować w jego życie codzienne, czyniąc je bogatszym, wygodniejszym i kulturalniejszym. A o to przecież głównie i wyłącznie chodzi. O wygodę jednostki w jej codziennym życiu.

Kazimierz Koźniewski.

o losy Rady Świetlicowej na przykład — w każdym razie stwierdzić trzeba, że **nie otoczono dotąd należytą opieką najważniejszych, bo powszechnych form życia artystycznego w naszym województwie.** A płyną lata decydujące dla losów sztuki wśród mas — otrzymała wreszcie bowiem szerokie, trwałe podstawy finansowe i prawne. Trzeba pilnować, aby nie została zniwelczona w młodości.

Pokazy w teatrze zadziwiły znowu (— jesteśmy na Śląsku —) pracowitością, świetnym wykonaniem. Ale pomijając bardzo dobrze brzmiącą orkiestrę symfoniczną i balet (zwłaszcza kujawiak) — trudno się oprzeć wrażeniu, że zlekceważono punkt taki, w ogromnie ważny — dobór repertuaru, tekstu. Chór mięszany dał trudną i złożoną pieśń, która traktowała tekstu była jako popis egzaminacyjny. Orkiestra zgrzeszyła Wagnerem. Widowisko sceniczne miało wiele momentów mocnych i ładnych, szło świetnie, ale raziło naiwnością tekstu (cóż miało znaczyć nazwisko Prusa w czasach wczesnohistorycznych? Czy nie należało wydobyć innych różnic między światem germańskim a słowiańskim oprócz krajobrazu?). Raziła też w końcowej części muzyka — synkopy w muzyce baletowej na Piastowskim dworze. Czy nie byłaby bardziej na miejscu śpiewogra ludowa Stalmacha „Cieszymir", a może fragmenty z Jaroniowego „Wywłaszczenia"?

Bo chcielibyśmy zobaczyć albo samorodny teatr ludowy, albo teatr prawdziwy. Natomiast preparat musi być zrobiony specjalnie starannie — takie cechy miał całkiem udany kujawiak. Sztuki ludowej nie widzieliśmy na niedzielnym pokazie — a na Śląsku jest z czego czerpać. Sztukę „estradową" reprezentowała orkiestra symfoniczna. Natomiast o sztukę „świetlicową" nikt się nie zatroszczył poważnie.

Nie wystarczy narzekać na brak artystów, trudne ich warunki życia, wygórowane ambicje pewnych kierowników świetlic — sprawa ma aspekt bardzo zasadniczy i poważny. Nie widzi się ciągle, co jest duże a co małe. Otóż większe są od teatrów — teatrzyki.

Julian Lewański

Korespondencja

W SPRAWIE COCTEAU i „MIGAWEK PARYSKICH"

Szanowny Panie Redaktorze,

Już dwukrotnie miałem zaszczyt zostać skrytykowany w przeglądzie prasy „Kuźnicy". W obu wypadkach pan ph. atakował nie tylko mnie, ale i również pismo, w którym publikowałem „Odrę". Nie mam zamiaru tutaj bronić „Odry" bo sądzę, że uczynią to lepiej jej redaktorzy, którzy zapewne wiedzą co czynią, niemniej chciałbym w kilku słowach odpowiedzieć na wysoce niesłuszne ataki pana ph.

W pierwszym wypadku chodzi o moją wzmiankę o filmie Jeana Cocteau p.t. Piękna i Bestia. Pozwoliłem sobie zdziwić się z pochwalnej recenzji tego filmu w krakowskim „Przekroju", a także z określenia Cocteau jako czołowej postaci współczesnej literatury francuskiej. Jeśli w Polsce rzeczywiście sądzi się, że film ten jest arcydziełem i jeśli przypuszcza się, że Cocteau jest najwybitniejszym pisarzem francuskim, to chciałbym zwrócić uwagę na wypowiedzi francuskiej prasy na ten temat, która zgodnie od „Les Lettres Francaises" aż do „Nouvelles Paroles Francaises" wypowiedziała się o tym filmie jak najgorzej, uznając go za kompromitację autora. Na temat zaś wartości literatury Cocteau toczyła się niedawno na łamach czasopism obszerna dyskusja, o której gdyby pan ph. był poinformowany, niewątpliwie inny by o tej sprawie posiadał sąd. To nie ja powtarzam stare sądy, ale właśnie pan ph.

Drugi z kolei atak pana ph. na moje skromne „Migawki" to już bez oparcia o jakiś specjalny punkt zaczepienia ogólne nazwanie ich nonsensowymi i pretensjonalnymi. Odpowiedzieć na zarzut ten, niestety, nie mogę bo jest całkowicie bezpodstawny, pozostaje mi tylko stwierdzić, że krytyka tego rodzaju jest rzeczą najłatwiejszą.

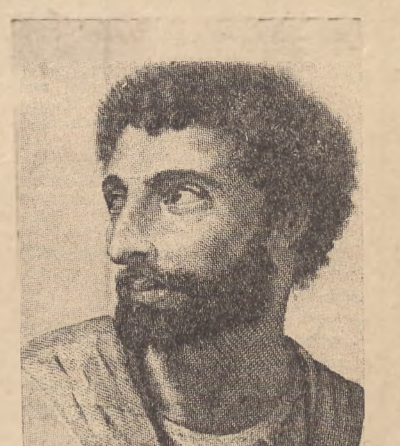
Bronisław Kamiński

ADAM DYTKIEWICZ

Teka Szamotulska

Źródłowe opracowania bibliograficzne, tudzież przyczynki popularnonaukowe dotyczące Wielkopolski, wykazały, że ziemia ta wydała w każdej epoce naszej historii i w każdej dziedzinie myśli i czynu polskiego szereg wybitnych jednostek, z których niejedna zajmuje wysokie miejsce na areopagu narodowym.

Najlepszymi wynikami może się Wielkopolska poszczycić na polu nauk filologiczno-historycznych; nie mniej poważnych rezultatów dokonali Wielkopolanie na odcinku badań przyrodniczych. Lite-



Imaginacyjny wizerunek Wacława z Szamotuł (staloryt Ant. Oleszczyńskiego, Paryż 1827). Ze zbiorów W. M. Rozmarynowicza

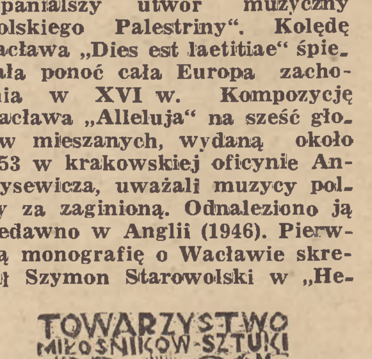
ratura piękna kroczyłaby zatem na trzecim miejscu, jeśli weźmiemy pod uwagę jakość twórców — pisarzy. Pozytywizująca Wielkopolska zajęła w dziejach kultury polskiej odpowiadające jej psychice stanowisko; humaniści wielkopolscy — jak stwierdzają Peretiatkowicz, Sobeski i Alfons Szyperski — zajmowali katedry na wszystkich uniwersytetach polskich i niektórych zagranicznych.

SZAMOTULANIE NA CZELE

Szamotuły, miasto leżące w odległości trzydziestu trzech km od Poznania, zdobyły swą sławę dzięki wielkiej liczbie studentów (przeszło setka), którzy w wieku XV i XVI z Szamotuł udawali się na uniwersytet Jagielloński. Ród Świdwa-Szamotulscy dbał o kulturę duchową swego środowiska, stąd wyrobienie i ogłada studentów. Szamotuły wydały wielu doktorów teologii i medycyny, uczonych prawników, astronomów, muzyków, filozofów. Wymieńmy niektórych: Mateusz Krypa, wykładał kosmografię, będąc czwartym z rzędu geografem na U. J. w Krakowie. Najpoważniejszą osobistością w wieku XVI jest uczony prawnik Grzegorz Snopek, docent, a następnie rektor krakowskiej „Alma Mater". Borykając się w czasie studiów z trudnościami materialnymi a pragnąc umożliwić studia swoim ziomkom — uczony ten postanowił dla nich ufundować stypendium (1534). A. Barycz, w swej historii Uniw. Jagiell. w epoce humanizmu (Kraków (1935) pisze: „Fundacja ta ważna jest w dziejach uniwersytetu przez to, iż zapoczątkowała szereg lokalnych fundacji stypendialnych dla młodzieży poszczególnych miast i okolic Polski, jakie dochodzą do skutku w ciągu tego wieku, a jeszcze więcej w ciągu XVII w., tak, że z czasem nie będzie większego środowiska regionalnego, które by nie posiadało własnego funduszu stypendialnego". Tą pierwszą w Polsce fundacją stypendialną podtrzymywał dr. Grzegorz Snopeń do końca XVI w. liczne grono studentów, Szamotulan, w Krakowie. Do rzędu wybitnych postaci należy również Jan Paterek, kaznodzieja profesor Uniw. Jagiell. (1506). Henryk Barycz i R. Pilat wymieniają go jako „piastuna języka polskiego". Największą jednak po sobie sławę zostawił Wacław z Szamotuł, słynny muzyk, którego kompozycje drukowano i śpiewano daleko poza granicami kraju.

WACŁAW W ŚWIATOWEJ MUZYCE KOŚCIELNEJ

Wacław z Szamotuł urodził się około 1529 r. Dokładniejszej daty nie udało się dotąd odszukać. W 1547 r. jest nadwornym kompozytorem króla Zygmunta Augusta. Na czoło twórczości Wacława wybijają się jego motety, psalmy i lamentacje. Utwory te stawiają go nadal w rzędzie największych muzyków świata. Czterogłosowy motet „In Te Domine speravi" uchodzi za najwspanialszy utwór muzyczny „polskiego Palestriny". Kolędę Wacława „Dies est laetitiae" śpiewała ponoć cała Europa zachodnia w XVI w. Pieśń religijną Wacława „Alleluja" na sześć głosów mieszanych, wydaną około 1553 w krakowskiej oficynie Andrysewicza, uważali muzycy polscy za zaginioną. Odnaleziono ją niedawno w Anglii (1946). Pierwszą monografię o Wacławie skreślił Szymon Starowolski w „Hekatontas" (1625). Z późniejszych badaczy — Poliński, którego wywody zbija prof. dr. Adolf Chybiński, podkreślając nowymi przyczynkami i badaniami katolickość szamotulskiego kompozytora „dysydentów". Bogata twórczość Wacława wywarła znaczny wpływ na rozwój muzyki innych narodów, przede wszystkim Czechów.



Znak Towarzystwa Miłośników Sztuki i Pięknej Książki w Szamotułach.

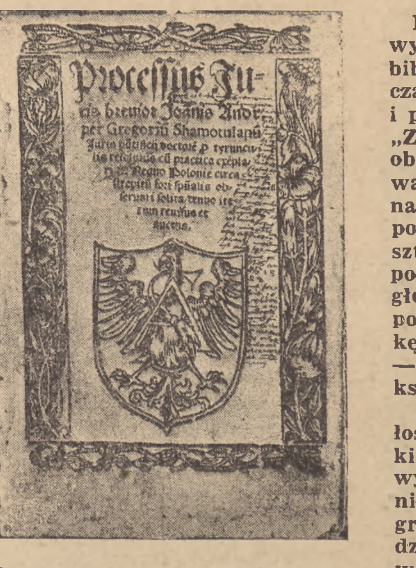
Poznański chór ks. Gieburowskiego wykonał w Pradze (1929) szereg utworów między innymi i Wacława z Szamotuł. Przy tej okazji Czesi przypomnieli sobie o roli naszego mistrza w dawnych Czechach (Lidove Noviny", „Narodni Listy, Narodni Osvobozeni" lipiec 1929).

Wacław z Szamotuł był typem myśliciela muzycznego. Należy on do najznakomitszych polskich kompozytorów dawnych czasów.

GRONO ZASŁUŻONYCH SZAMOTULAN

W wieku XVII Szamotuły chlubią się znów polihistorem Janem Jonstonem (1603 do 1675), który pochodzi z rodziny szkockiej osiadłej w Polsce. Jonston był przyrodnikiem o europejskiej sławie. (Bibliografię jego dzieł podał Estreicher w tomie XVI i XVIII). Słynną tą postacią zajmuje się wielu badaczy: Wiktor Loeve, Myślicki, Namysłowski i Biblikiewicz, który w najnowszej swej pracy „Jan Jonston, żywot i działalność lekarska", Warszawa 1931 — nakreślił wyczerpujący wizerunek największego przyrodnika XVII w.

W Szamotułach urodził się pisarz i żołnierz Edmund Callier (1832—1893). Czyny i żywot Calliera świadczą o niepospolitości całej jego natury. Najpierw wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, stamtąd — na front wojny Krymskiej poprzez Egipt, Algier, Włochy do Poznania; potem na czele powstańców wkracza do Królestwa Kongresowego. Jego dzieła z zakresu badań geograficzno-historycznych Wielkopolski oraz studia z 1830-31 i 1863 — jeszcze dzisiaj wielkiej wartości — obejmują 20 pozycji.



Karta tytułowa dzieła Grzegorza z Szamotuł „Processus iuris brevior" wydanego w roku 1524 (egz. Bibl. Raczyńskich w Poznaniu).

Z Szamotuł pochodzi również Antoni Stefański (1865—1929) księgarz z zawodu, który właściwą swą działalność rozpoczął na Śląsku w wydawnictwie Karola Miarki w Mikołowie (1895). Będąc redaktorem „Przyjaciela Rodziny" (nakład 3000 egz.) i założycielem tow. oświat. „Zgoda". Wytrwałą agitacją i prasową wyborczą przeprowadził do sejmu pruskiego Polaka Radwańskiego. Synem ziemi szamotulskiej jest biskup katowicki ks. dr. Stanisław Adamski (1875) — zał. i red. „Robotnika" w Poznaniu (1904), „Gazety dla kobiet", oraz dwutygodnika „Ruch chrześcijańsko-społeczny". Ogłosił m. in. „Zasady pracy spółdzielczej", „Zadania chrześcijańskiej demokracji w Polsce".

Znany organizator ruchu śpiewaczego na Śląsku, muzyk etnograf i kompozytor wielkiej miary, Stefan M. Stoiński (1891—1945) pochodził z Szamotuł.

Nauczyciel — grafik Stanisław Zgaiński (1907—1944) był w swej sztuce jak i Skoczylas piewcą ludowości i heroldem piękna polskiego prymitywu. Wydał „Tekę Szamotulską" (1931), „Z Polskiego Brzegu" (1932), tekę exlibrysów, a w dziedzinie grafiki książkowej szereg zdobników i inicjałów. Brał udział w pierwszej i drugiej Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów w Warszawie (1933 i 1936), w IV Wystawie Litografii i Drzeworytów w Chicago 1937 i w Wystawie Polskiej Grafiki Myśliwskiej w Poznaniu i Bydgoszczy (1938). Zginął w obozie w Gross Rosen.

Sumiennym badaczem ziemi szamotulskiej jest nauczyciel naukowiec, Henryk Przybylski, autor monografii o Wacławie z Szamotuł i in. prac historiozoficznych.

DRUKARZ — TYPOGRAF I MIŁOŚNICY PIĘKNEJ KSIĄŻKI

Nakładem Józefa Kawalera wyszło do 1939 r. wiele druków bibliofilskich, książek, broszur, czasopism. („Gazeta Szamotulska" i pisemko młodzieży gimnazjalnej „Z Grodu Halszki"). Po Józefie objął wydawnictwo Czesław Kawaler, artysta typograf, godny następca Kuglina, który do tej pory reprezentował tę dziedzinę sztuki w Wielkopolsce. Trzeba podkreślić, iż Kawaler piękną i głęboką treść ubiera w szatę odpowiadającą treści i tworzy książkę bibliofilską nie dla zbieracza — snoba ale czytelnika-miłośnika książki.

Szamotulskie Towarzystwo Miłośników Sztuki i Pięknej Książki (zał. 1946) ma w dotychczasowym dorobku około 18 wydawnictw bibliofilskich o polskiej grafice nieznanych w innych dzielnicach kraju. Dużą zasługę w tym ma Tadeusz Leszner, były prezes Polskiego Tow. Miłośn. Grafiki w Warszawie, kierownik podziemnej pracy artystycznej w stolicy. Druki szamotulskie sta-



Stanisław Zgaiński 1944: Ostatni ex-libris dla siebie, cięty w przededniu aresztowania.

nowią w dobie dzisiejszej znaczny dorobek w dziejach polskiego bibliofilstwa i świadczą chlubnie o miejscowych aspiracjach kulturalnych. Towarzystwo przystąpiło do uczczenia pamięci Wacława z Szamotuł (w maju br. minęło 400 lat od czasu powołania Wacława na kompozytora w Krakowie; rok bieżący jest również 375 rocznicą śmierci mistrza) przez wystawienie pomnika i realizację bibliofilskiego wydawnictwa, obejmującego wszystkie kompozycje Wacława. Redakcję wydawnictwa objął prof. U. P. dr Adolf Chybiński. Będzie ono składało się z 3 zeszytów i ukaże się w nakładzie bibliofilskim po 350 egz. Piękny papier oraz zastosowanie ozdobnych liter z oryginalnych druków Wacława będą wymagały dużych kosztów, dlatego też Towarzystwo zmuszone było ogłosić subskrypcję w kwocie 3000 zł. za zapowiedziane 3 zeszyty.

w oczach Gestapo

nieprzyjemny. A więc donoszono np. z powiatu rybnickiego, że

„...ludność polskiego nastawienia, zwłaszcza pracownicy sklepowi, tylko tym jeszcze sprzedają towar którzy posługują się polskim językiem".

Podobnie donosi to sprawozdanie o ludności wieśniaczej zwłaszcza z okolic Raciborza,

„...która mówi tylko po polsku i przy sprzedawaniu jarzyn obsługuje tylko osoby mówiące po polsku",

a Niemców zbywa, że towaru nie ma. Na podobne uprzywilejowanie polskiej ludności skarżono się również odnośnie zaopatrywania się w ziemniaki zwłaszcza u rolników na wsi. W pewnym tartaku w Rybniku nie sprzedano dwum Niemkom drzewa wymawiając się jego brakiem, a za chwilę znaleziono je dla Polaka.

Sytuacja taka zmuszała często Niemców do tego, że polskich robotników używali np. niemieccy pracownicy do tego, aby im na wsi zakupywali żywność, gdyż sami niczego by nie dostali (przypomina się tu jak żywo sytuacja na terenie GG).

Nawet w biurze gminnym w jednej z miejscowości stwierdzono, że załatwiono tam w pierwszym rzędzie ludzi mówiących po polsku. Podobna sytuacja panowała w tramwajach, gdzie motorniczowie i konduktorki nie tylko rozmawiali z sobą po polsku, ale wyraźnie większą uczynność okazują mówiącym po polsku, podczas gdy wobec niemieckich pasażerów zachowują się niegrzecznie.

Nie lepiej działo się i w pociągach:

„Zwłaszcza mnożą się skargi na bezczelne zachowanie się Polaków w publicznych ośrodkach komunikacyjnych, szczególnie w pociągach Rzeszy. Polski personel nie myśli wcale iść na rękę niemieckiej publiczności. Wprost przeciwnie, w sposób prowokacyjny bierze stronę polskich pasażerów".

Wszystkie te i podobne fakty, notowane z ogromnym oburzeniem przez policyjnych donosicieli, były dosadnym wyrazem tak niechętnego ustosunkowania się polskiej ludności na Śląsku wobec Niemców jak i dowodem dużej solidarności narodowej między Polakami, która sprawiała, że pod nie jednym względem ludność polska była uprzywilejowana w stosunku do „zwycięskich" okupantów.

NIEMIECKIE REPRESJE

Niemcy usiłowali przez pewien czas opanować ten niesłychany — ich zdaniem — powrót śląskiej ludności do posługiwania się polskim językiem. Pojawiły się w tej sprawie **zarządzenia**, nakładano na mówiących po polsku różne kary. Sprawozdania policyjne podają dla pewnych miejscowości odnośne dane cyfrowe na dowód, jak się ogromnie to „przestępstwo" rozpowszechniło. Czytamy więc np., że w powiecie bytomskim w kilku dniach zebrano w formie kary pieniężnej za używanie polskiego języka przez przynależnych do DVL 600 RM. Gdzie indziej znów czytamy, że w Rudyłtowach w powiecie rybnickim zrobiono z tego samego powodu doniesienia przeciwko stu osobom. Kary te nie odnosiły jednak skutku. Czytam nawet w jednym sprawozdaniu ,że niektórzy ludzie przechowują sobie staranie pokwitowania zapłacenia mandatów karnych za używanie polskiego języka, aby móc je kiedyś przedłożyć jako dowód swego zachowania pod niemiecką okupacją.

Bezskuteczność stosowanych kar spowodowała wysunięcie przez jedną z placówek policyjnych projektu:

„...czy by nie należało w każdej wsi wysiedlić bez żadnych względów albo umieścić w obozie dla Polaków jedną rodzinę, która zostanie przyłapana na używaniu polskiego języka. Tylko w ten sposób można się spodziewać sukcesu".

ANTYNIEMIECKA DEMONSTRACJA POLSKIEJ LUDNOŚCI

Dlaczego mieszkańcy Śląska wrócili tak powszechnie do używania publicznie polskiego języka? Dlaczego mimo stanowczych zakazów trwali przy nim uparcie, nie zrażając się spotykającymi ich za to karami?

Poszukujemy na te pytania odpowiedzi w naszych sprawozdaniach policyjnych. Oto jedna:

„Wprawdzie po stronie niemieckiej panował często pogląd, że ci ludzie tylko z pewnej tępoty i ociężałości trzymają się używania języka polskiego. Staje się jednak rzeczą coraz bardziej widoczną, że ci ludzie używają polskiej mowy także w ostentacyjny i wyzywający sposób, aby dać świadectwo swemu nastawieniu".

Język polski miał więc być — zdaniem niemieckim — wyrazem nastawienia śląskiej ludności. **Mówiono po polsku dlatego, aby dać wyraz swej postawie.** O jakiego zaś rodzaju nastawienie chodziło, to w sposób wyraźny określa inny raport:

„...myśląca po polsku warstwa pośrednia... przez wzmożone używanie języka polskiego i wyzywające zachowanie się daje poznać swoją wrogą postawę".

A więc: język polski w ustach ogromnej większości śląskiej ludności był dowodem ich polskich przekonań i manifestacją ich wrogiego stosunku do Niemców. Oto niemieckie stwierdzenie.

Mogła to być tylko **demonstracja,** bo 1) ludność śląska umiała w ogromnej przewadze po niemiecku, 2) ludność ta formalnie zaliczona została do niemieckiej grupy ludnościowej, z czego wynikał zupełnie oczywisty dla niej obowiązek używania niemieckiego języka.

Używanie mimo tego polskiego języka było wyraźnym zadaniem kłamu pozorom, stworzonym przez zapis na DVL. Była to równocześnie — zdaniem Niemców — demonstracja wrogiego stosunku tej ludności wobec Niemców. **Jedyna to bodaj na terenie ziem polskich jawna, masowa, długotrwała antyniemiecka demonstracja!** Oczywiście, że Niemcy na całym obszarze ziem polskich odczuwali na każdym kroku wrogie wobec siebie nastawienie polskiego narodu. Ale tylko Śląsk (poza może Pomorzem) miał na skutek swych specjalnych warunków sposobność do otwartego, publicznego zamanifestowania swego prawdziwego stosunku do okupanta. Ze sposobności tej skorzystał w całej pełni.

Niemcy nie lekceważyli bynajmniej tej demonstracji polskiego Śląska. Oto opinia zawarta w sprawozdaniu z terenu całego G. Śląska:

„Sprawa nie jest interesująca, o ile Polacy posługują się niemieckim językiem, natomiast ścisłe współżycie Polaków i Volksdeutschów zawiera w sobie szczególnie od językowej strony problemy, których by nie należało przeoczyć. Jeżeli się zważy, że największy procent Volksdeutschów stanowią przynależni do grupy III, którzy posługują się słowiańskim językiem domowym, którzy do tego pod względem politycznym aż do wybuchu wojny nie tylko pod względem językowym zostali mocno spolonizowani, to wtedy jak na dłoni widać niebezpieczeństwo związane z używaniem polskiego języka".

Widząc niebezpieczeństwo związane z używaniem języka polskiego przez ludność wpisaną formalnie w szeregi niemieckiej ludności, zdając sobie następnie sprawę, że to jest demonstracja polskich, wrogich niemczyźnie przekonań śląskiej ludności, Niemcy przecież nie przeciwstawili się temu w taki sposób, aby stan ten zmienić. Stosowane przez nich kary były w każdym razie za słabym czynnikiem i nie odniosły skutku.

Jedynym wytłumaczeniem tej niewątpliwej kapitulacji Niemców przed uporem polskiej ludności na Śląsku może być tylko to, że używanie polskiego języka było objawem zbyt masowym, zbyt powszechnym. Walka z tym objawem wymagałaby niewątpliwie dużego wysiłku i wniosłaby w życie Górnego Śląska poważny ferment. A Górny Śląsk, zwłaszcza jego przemysł, miał pracować spokojnie. Sił potrzebnych do walki też nie miano za dużo, bo coraz ich więcej potrzebowały chwiejące się fronty.

Wobec tego niemieccy okupanci woleli na razie milcząco pogodzić się z wytworzoną przez ludność śląską sytuacją. Na Górnym Śląsku panował powszechnie polski język, świadczący o niezmiennie polskim charakterze kraju i tych jego mieszkańców, którzy w nim mimo wszystko pozostali.

Kazimierz Popiołek.

Życie muzyczne Śląska

Występ „Zemskeho Divadla"

Ostatnio bawiła u nas opera czechosłowacka „Zemské Divadlo" z Morawskiej Ostrawy, która wystąpiła z operą narodową Bedricha Smetany „Sprzedana Narzeczona".

W ocenie spektaklu przede wszystkim zasługuje na uwagę pierwszorzędny zespół orkiestralny (zwłaszcza smyczki). Prowadzony sprężystą ręką *Zdenka Chalabaly* stanowił najmocniejszą część widowiska.

Z partii wokalnych wysuwa się na plan pierwszy *Ivon Zidek,* jako Jenik oraz *Zdenek Souszek,* jako komiczno-tragiczna postać Waszka. Obaj mają jeszcze młode głosy, ale stanowią doskonały materiał operowy i dramatyczny — zwłaszcza Souszek, który w trudnej partii Waszka potrafił znaleźć właściwy ton. *Jerzy Herold,* jako wiejski swat Kecal — bezkonkurencyjny. Wyczuwa się tu starego wygę scenicznego. Doskonała dykcja, parlowane recitativa bez zarzutu — sylwetka skończona w najdrobniejszych szczegółach. Głos mały, o skali raczej ograniczonej średnicą oktawową, kluczował stale pomiędzy Bartolem a Baziliem z opery Rossiniego „Cyrulik sewillski". Nie wiem, czy assocjacja ta jest tylko przypadkowa... Maria Stainerova jako Marzenka — dobra. Pozostałe partie na poziomie przeciętnym.

Do ciekawych szczegółów należy balet, który został potraktowany jako organiczna część opery. Wystąpienie jego na scenie nie było więc oddzielnym numerem (jak w naszych kompozycjach scenicznych). Balet łączył się nieprzerwanie z ogólnym tłem tak, jakby z tego tła wychodził i wchodził weń niespostrzeżenie. Oprawa dekoracyjna potraktowana została groteskowo. Przy tym założeniu każde rozwiązanie sceniczne jest usprawiedliwione.

„Aida" w Operze Śląskiej.

Opera Śląska wystąpiła z premierą arcydzieła G. Verdiego „Aida". Operą tą zakończony będzie bieżący sezon. Trzeba przyznać na wstępie, że odniesiono pełny sukces. Aida nie należy do oper łatwych tak pod względem wokalnym jak i scenicznym. Obie trudności pokonano z zadziwiającą łatwością. Soliści potrafili wczuć się w poszczególne partie i oddać je zgodnie ze stylem Verdiego jak i tłem epoki. Tytułową postać odtworzyła *Wiktoria Calma.* Wiemy doskonale o wrodzonym talencie aktorskim tej śpiewaczki. I tym razem nie zawiodła ona naszych oczekiwań. Dramatyczna strona tej partii była w wykonaniu Calmy bez zarzutu. Głosowo jednak, w wielu miejscach śpiewaczka nie panowała nad barwą. Dała się porwać temperamentowi aktora, zapominając, że mimo wszystko kantylena musi być wykończona wokalnie, a wysokość śpiewanych dźwięków musi odpowiadać wysokości nut pisanych.

Słoniewska jako córka faraona, mneris — w stylu bardzo dobra. Skala jej głosu najwyraźniej dzieli się na dwa rejestry, zupełnie niewspółmierne — zupełnie jakby chodziło tu o dwie różne osoby. Rejestr dolny, zduszony, barwie nosowej, brzmiący istotnie nisko, ale za to bardzo sztucznie i rejestr średnicy i wysoki, rozwijający brzmienie pełne, czyste i naturalne. Oczywiście, że wszystkie te fragmenty, gdzie kantylena szła do tego rejestru — były prawdziwym popisem doskonałej skądinąd i rutynowanej śpiewaczki. Radamesa śpiewał *Lesław Finze.* Można stwierdzić, że przez cały czas spektaklu Finze trzymał się na równym poziomie. Szkoda tylko, że poziom ten wpłynął trochę na monotonię interpretacji.

Pozostałe partie poprawne. Ogólną wadą wszystkich solistów była bardzo niestaranna dykcja. Chóry tym razem starannie opracowane, przejawiały jednak bardzo nikłą łączność z akcją. Zbyt wyraźnie dały wyczuć słuchaczowi i widzowi, że są... statystami, których tocząca się w ich obecności akcja mało obchodzi. Balet bardzo dobry. Na szczególną uwagę zasługuje zespół Szkoły Baletowej Opery Śląskiej oraz solistka *Szatkowska,* której za tak doskonałe odtworzenie jej partii też należy się piękny bukiet kwiatów.

Dekoracje w kolorycie i rozwiązaniu, przeważnie frontalnym — bardzo dobre. Słowem — widowisko na poziomie.

Opera Śląska dała dowód i tym razem, że jest najpoważniejszą placówką operową w Polsce. Nie można się dziwić, że tak jest, skoro współpracują w tworzeniu jednego dzieła *Romuald Cyganik* (reżyser), *Mierzejewski* (kapelmistrz) i *Jarocki* (dekorator).

Ryszard Bukowski.

Wśród czasopism

Zgon Juliusza Osterwy odbił się w polskiej prasie literackiej szerokim echem. Jeszcze nie kompletny jest chyba literacki plon tego bolesnego dla teatru i kultury polskiej faktu, bo Osterwa niewątpliwie godzien jest specjalnego numeru takiego pisma jak „Teatr" czy „Listy z teatru". Czy się doczeka, zobaczymy. Pamiętać bowiem trzeba, że nasze periodyki nie spłaciły jeszcze długu wobec Jaracza.

Najgodniej uczcił pamięć Osterwy **Tygodnik Powszechny**, który poświęcił mu niemal w całości numer 25-ty, przynosząc kilka pięknych wspomnień i omówień. Redakcja złożyła hołd zmarłemu nie tylko jako artyście, lecz również jako człowiekowi, jako gorliwemu, głęboko wierzącemu chrześcijaninowi, który swą religijnością przepoił również cały swój trud artystyczny w służbie teatru polskiego. Takie ujęcie ukazuje Osterwę w nowym, bogatym świetle, przez co staje się ten wielki artysta jedną z najchlubniejszych postaci współczesnego katolicyzmu polskiego. Od tej strony patrzą na Osterwę przede wszystkim dwaj czołowi pisarze **Tygodnika Powszechnego**, ks. **Konstanty Michalski** i ks. **Jan Piwowarczyk**. Ks. Michalskiego mowa żałobna nad grobem otwiera ten cenny numer pisma, który czyta się ze wzruszeniem. Analizując uczucia religijne Osterwy i ich wpływ na jego pracę teatralną, nazywa go ks. Michalski „sługą Bożym na ziemskim posterunku". Ks. Piwowarczyk daje wspomnienie o Osterwie z czasów okupacji, kiedy to był on dobrowolnym i bezinteresownym wykładowcą wymowy w seminariach duchownych Krakowa i Częstochowy. O Osterwie jako człowieku na tle [illegible] jego dziejów jego kariery i pracy teatralnej pisze **Jerzy Zawieyski**, autor „Powrotu Przełęckiego", w artykule „Pan Juliusz". Uzupełnia go **Tadeusz Kudliński** artykułem „Niedopełniony żywot" wskazując na drogę Osterwy do stworzenia polskiego stylu teatralnego, do stworzenia polskiego teatru narodowego, oraz Mieczysław Kotarczyk w artykule „Książę niezłomny". Do wspomnień należy artykuł **Morcinka** dający relację z wycieczki z Osterwą na „Batorym" do Afryki wiosną 1939 r. Jedną z cenniejszych pozycji numeru stanowią rozważania **Wojciecha Natansona** o Osterwie jako artyście słowa, reżyserze i wychowawcy. Jest to bardzo rzeczowa, niepełna próba charakterystyki artyzmu Osterwy, próba, której na ogół piszący o zmarłym unikają. Prócz Natansona podjął ją jeszcze **Jerzy Zawieyski** w innym artykule pośmiertnym w **Nowinach Literackich**, które wypowiedziały numer artykułem „Odnowiciel Teatru" w licznej i cenny materiał ilustracyjny, dając podobiznę Osterwy w kilku jego najwybitniejszych rolach. Obydwaj autorzy stwierdzają nowatorstwo Osterwy przez jego wyjątkowe poświęcenie się teatrowi artystycznemu, poetyckiemu, jego olbrzymie zasługi przez twórczą pracę nad aktorem i przez współżycie z autorami, których inspirował i wprowadzał do teatru. Dokładniejszą od Natansona analizę sztuki aktorskiej Juliusza Osterwy daje Zawieyski właśnie w **Nowinach Literackich**. Pisze on m. in.: „Cechą gry Juliusza Osterwy była prawda przeżywania losów kreowanych postaci. Prostota i naturalność służyły jako środki artystyczne, prowadzące do całkowitego zidentyfikowania się z postacią odtwarzaną. Ten trudny zamiar artystyczny osiągnął Osterwa w całej pełni w roli Przełęckiego, która stała się arcydziełem naturalności i prawdy. Osterwa tworzył swoisty realizm gry, uzależniony od jego warunków zewnętrznych i jego dyspozycji wewnętrznych, które go skłaniały na równi ku naturalizmowi jak i ku mistycyzmowi. Te zdawałoby się sprzeczne cechy wewnętrznych skłonności wzbogacały jego środki artystyczne i czyniły to, że potrafił odbarwiać z patosu romantyzm a z naturalizmu wydobywał [illegible] omal misterione... Swój styl gry antypatetyczny i antyfrazeologiczny przenosił na utwory romantyczne, z natury swej właśnie koturnowe. W ten sposób łamał konwencje i urealniał abstrakcje, czynił zrozumiałą i bliską całą patetyczność dramatu romantycznego. Dawał temu dramatowi prawdę własnego odczucia metafizycznego jego idei, ale wyrażał to w formie realistyczno-naturalistycznej". Tę analizę Zawieyskiego potwierdza wspomnienie M. Kotlarczyka w omówionym powyżej numerze **Tygodnika Powszechnego**: „pamiętam jak często akcentował w rozmowach, że chodzi mu o prawdę na scenie. [illegible] Było to przed kilkunastu laty. Teatr krakowski robił „Dziady". Koturn, patos, ułuda, [illegible] szlachetny skąd inąd kruszec i metal, najlepiej jednak na najwyższy i najuroczystszy ton **(dziwne co prawda zestawienie: metal i kruszec napięty)** — i nagle głos jak z taśmy [illegible]. Głos człowieka, prawdziwego człowieka, tak bardzo ludzki, że aż [illegible] z zaświata. Pan Juliusz jako Ksiądz Piotr wchodzi na scenę, mówi kilka słów zaledwie i wszystko naraz, nieomal, w oczach się zmienia. Wrażenie, że pomiędzy grającymi i deklamującymi aktorami wszedł na scenę żywy człowiek, że odezwał się i przemówił swoją prostotą, naturalnością i prawdą".

Odrodzenie poświęciło Osterwie mniej stosunkowo miejsca przynosząc cenny zresztą pod względem informacyjnym i historycznym artykuł naczelnego redaktora **Nowin Literackich Jarosława Iwaszkiewicza** o kijowskim okresie pracy teatralnej zmarłego. Miesięcznik **Teatr**, który wydał numer podwójny za kwiecień i maj, zdążył tylko pomieścić na wstępie przemówienie nad trumną **Michała Rusinka** i uzupełnić go dwoma zdjęciami. Ponadto krótkie wspomnienie pośmiertne znalazło się w „kronice".

Teatr specjalnie dużo miejsca i uwagi poświęca Szekspirowi. Specjalny asumpt do tego daje zresztą trwający konkurs szekspirowski, [illegible] Na czoło wysuwa się przekład fragmentu „Hamleta" pióra **Jarosława Iwaszkiewicza**. **Józef Maśliński** w artykule „Gdy powracamy do Szekspira" daje rady i ostrzeżenia tym, którzy realizować będą konkurs i wskazuje na wszechstronne korzyści, jakie teatrowi i społeczeństwu przyniesie niezawodnie ten zastrzyk szekspirowskiego geniuszu. **Wiktor Hahn** pisze o prapremierze Hamleta we Lwowie w r. 1797, **Bolesława Hajdukowicz** pisze o stosunku widowni współczesnej do Szekspira, **L. H. Morstin** omawia mało znany i niegrywany utwór Szekspira „Tymon Ateńczyk". Szekspirowską część numeru zamyka fatalnie niestety, utrzymane w stylu sprawozdania z akademii omówienie przedstawienia „Poskromienia złośnicy" w Cieszynie.

Na marginesie tego przypływu zainteresowania twórczością wielkiego dramaturga warto by się zastanowić, czy nie należałoby pomyśleć w Polsce o założeniu towarzystwa szekspirowskiego, mającego na celu ugruntowanie i pogłębienie u nas kultu tego geniusza, niezmiernie żywego pisarza. Tego rodzaju towarzystwo musiałoby stworzyć wielką bibliotekę szekspirowską, która stałaby się fundamentem studiów polskich nad Szekspirem, warsztatem pracy naukowej, literackiej, teatrologicznej, mogłoby dysponując pewnymi funduszami, które chyba znalazłyby się, [illegible] przekłady jego dzieł na język polski i o zbiorowym wydaniu jego dzieł, z którego powinny zostać porobione specjalne odbitki poszczególnych sztuk na użytek teatrów przy ich realizacji, powinnoby dbać o to, by reżyserzy i inscenizatorzy Szekspira mieli możliwość wyjazdów za granicę, by przyjrzeć się realizacjom jego utworów w najlepszych teatrach Europy, słowem zadań pozytywnych i wielkich znalazłoby się dla takiego towarzystwa aż za dużo, tym więcej, że jest to dziedzina zupełnie niemal u nas zaniedbana. Rzeczywistymi członkami takiego towarzystwa winni być ludzie, którzy w zakresie pracy nad Szekspirem położyli wybitne zasługi naukowe, literackie (przekłady) i teatralne (inscenizacje, kreacje aktorskie). Byłaby to swego rodzaju akademia szekspirowska w Polsce.

Konkurs trwa. Pomyślmy, żeby razem z opadnięciem kurtyny po ostatnim konkursowym spektaklu, nie skończyły się nasze zainteresowania Szekspirem (ki).

PS. Niedawno uraczyłem czytelników relacją z artykułu Wiktora Dody o „zbrodni" dokonanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik" na sienkiewiczowskich „Krzyżakach". Obecnie muszę uderzyć się w piersi. Czynię to z taką samą pokorą jak redakcja **Tygodnika Powszechnego** w komentarzu do artykułu prof. **Stanisława Pigonia** „Demagogia philologica" (nr 25), który stanowi ciętą połajankę i odpowiedź na wywody p. Dody. Okazuje się w świetle uwag prof. Pigonia, że wydanie to znów nie jest takie straszne, że ma usterki, ale znać w nim staranie i pietyzm wydawcy dla dzieła wielkiego prozaika, że p. Doda mocno i niesumiennie przesadził, że przy tym sam jako edytor nowel Żeromskiego niejedno spsocił. W dodatku w druku znajduje się nowe wydanie „Krzyżaków" w nowym, krytycznym opracowaniu. A zatem zwracam honor wydawcom, dziękuję prof. Pigoniowi za artykuł pozwalający na wycofanie się z poparcia udzielonego p. Dodzie i wyrażam radość, że sprawy te w chwili gdy oczekujemy zbiorowych wydań naszych 12 klasyków, zostały poruszone, [illegible] stan [illegible] czujność podję- [illegible]

CHŁOPCY

z Ziem Odzyskanych, pragnący jako kapłani pracować **w Zakonie św. Franciszka z Asyżu**, mają możność otrzymać odpowiednie wykształcenie. Zgłoszenia skierować pod adresem następującym: **Prowincjałat oo. Franciszkanów Wrocław 8**. Aleje J. Kasprowicza nr 26/8. (28)

Ukazał się numer czerwcowy „Przeglądu Socjalistycznego" o następującej treści:

Tydzień Katowic

16. 6. — 22. 6. 1947

Życie Literackie.

16. 6. — W sali Instytutu Śląskiego w Katowicach przy ul. Warszawskiej 37, odbyło się Walne zebranie członków Klubu Literackiego przy Zaw. Związku Literatów Polskich w Katowicach. Po złożeniu sprawozdań: kasowego i z działalności Klubu, wybrano nowe władze Klubu na następny sezon 1947-48.

21. 6. — W ramach Śląskiego Tygodnia Kultury, zorganizowanego przez Wojewódzką Radę Kultury w Katowicach, odbyło się w sali Instytutu Śląskiego uroczyste posiedzenie Śląsko - Dąbrowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Instytutu Śląskiego ku czci Józefa Lompy, w 150-tą rocznicę jego urodzin. W programie posiedzenia wygłosili odczyty Zdzisław Hierowski i Gustaw Morcinek na temat działalności Lompy jako odwiatela „Polska i literata.

PLASTYKA

18. V. — W salonie wystawowym przy ul. Dworcowej 12, otwarto Ogólnopolską Wystawę Ilustracji i Książki, zorganizowaną przez Związek Zawodowy Artystów Plastyków w Katowicach. W wystawie wzięli udział artyści polscy z Katowic, Warszawy, Łodzi, Zabrza oraz z Paryża i Londynu.

22. VI. — W lokalu Państwowej Szkoły Sztuk Pięknych w Katowicach, przy ul. Stawowej 16, otwarto wystawę prac uczniów tejże Szkoły. Na wystawę przyjęto prace osiemdziesięciu kilku adeptów sztuki malarskiej.

MUZYKA

20. VI. — W Państwowej Filharmonii w Katowicach, przy ul. Sokolskiej 2, odbył się ostatni w tym sezonie koncert symfoniczny, w którym udział wzięła orkiestra filharmoniczna pod batutą Witolda Krzemieńskiego — oraz solistka Irena Wiskida. Wykonano utwory St. Moniuszki (uwertura „Flis" i Aria, cavatina z opery „Halka") — F. Nowowiejskiego („Róże dla Sapho") — L. Różyckiego (suita z baletu „Pan Twardowski") i J. Maklakiewicza („Grunwald").

21. VI. — W ramach zorganizowanego przez Kuratorium Śląskiego Okręgu Szkolnego „Święta Pieśni", odbył się na dużym placu przed Urzędem Wojewódzkim zlot młodzieży szkolnej, w czasie którego chóry szkolne i międzyszkolne całego Okręgu Szkolnego Śląskiego odśpiewały w siedmiotysięcznym zespole szereg pieśni przy współudziale orkiestr szkolnych i orkiestry DOKP.

TEATR

21. VI. — Teatr Lalek „Czar" w Domu Kultury, przy ul. Francuskiej 12, wystawił premierę widowiska „Historia o niebieskich migdałach" — według Lucyny Krzemienieckiej. Reżyseria L. Grzyba, lalki i dekoracje Bol. Nowickiego.

Satyra niemiecka



Ci panowie przynoszą nam demokrację — ależ oni sami nie wiedzą jeszcze co to jest.

Zagadnienie kultury ludowej

Wielki ruch ludnościowy, jaki się dokonał na ziemiach naszych, na skutek przesunięcia granic ze wschodu na zachód, poczynił doniosłe zmiany nie tylko w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym, ale i kulturalnym obszarów zachodnich. Ruchy migracyjne, które bezmała dadzą się porównać do osadnictwa po najeździe tatarskim, czy szwedzkim pociągną za sobą wielkie zmiany w życiu Ziem Odzyskanych i graniczących z nimi, z których masowo został usunięty element niemiecki, a przybył polski, przeważnie z dawnych naszych kresów wschodnich, z okolic Lwowa, Brześcia, czy Wilna.

Zupełnie inaczej będzie się przejawiała ta zmiana w życiu miast, zupełnie inaczej w życiu wsi. W miastach bowiem, spod nalotu niemieckiego wydobywamy jedynie pamiątki dawnej, piastowskiej kultury, na wsiach zaś pulsowała żywym tętnem słowiańska i katolicka kultura ludu polskiego do ostatniej chwili we wszystkich swych przejawach i wniosła do odradzającego się życia państwowości polskiej najbardziej istotny argument praw Polski do tych ziem.

W kilkowiekowej bezmała niewoli, jak gdyby zakonserwowały się prastare formy wszystkich dziedzin kultury ludowej: materialnej, duchowej i społecznej. Gromadzone przez Niemców w muzeach Bytomia, Gliwic, czy Opola zabytki etnograficzne, pomimo wybitnie tendencyjnego nastawienia nauki niemieckiej, jeśli chodzi o argumenty słuszności pretensji polskich do całego Śląska, były raczej przeszkodą dla ich propagandy, aniżeli pomocą.

Tymczasem nowy, tak tłumnie przybywający na miejsce wysiedlonych Niemców element ludnościowy z za Buga zajmuje nie tylko wielkie miasta, małe miasteczka, ale i opuszczone gospodarstwa wiejskie, a przede wszystkim wielkie, rozparcelowane dobra ziemskie; przybywa on tutaj ze swoim dobytkiem materialnym, jednocześnie też z zasobem treści kulturowych. Stykają się więc ze sobą dwa zupełnie różne zespoły kulturowe wsi polskiej: zachodni i wschodni. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że obydwa te zespoły, oprócz, własnych rdzennych treści, mają od wieków całą sieć wpływów swych sąsiadów, a więc na wschodzie: ruskich, wołoskich, a nawet tatarskich i tureckich, od zachodu zaś kultura ludowa Śląska podlegała emanacji kultury czeskiej, wreszcie germańskiej.

W tej chwili istotnym jest zdanie sobie sprawy z dokonywania się tego procesu. Proces to niezwykle ważki, zmienia on, bowiem, zasadniczo oblicze wsi śląskiej, zwłaszcza jeśli w jednej wsi zamieszkuje element mieszany.

Wiemy, jak wiele zmieniła wojna; starła nietylko zabytki kultury materialnej, ale wstrząsnęła całokształtem życia zamkniętego w kręgu rodziny, czy gromady; lud wyrzucony z odwiecznych siedzib przez Niemców wracał do ojczystej zagrody, w której bądź tendencyjnie zostały zatarte ślady jego swoistego życia, bądź zastawał tylko zgliszcza po działaniach wojennych. Odbudowując spalone domy, czy zabudowania musi teraz porzucić prastare formy budownictwa drzewnego i budować osiedle z obcego mu materiału: cegły, kamienia, czy cementu; przybysz ze wschodu, zechce — być może — przenieść tu swoje formy budownictwa.

W okresie tworzenia nowych form życia wsi śląskiej nikną bezpowrotnie stare; wszelkie usiłowania zatrzymania ich przez czynniki zewnętrzne w postaci teatrów ludowych, warsztatów przemysłu artystycznego, czy innych form propagandy będą tylko sztucznym środkiem, który nie da rezultatu. Kuturę wsi tworzy wieś sama z własnych, czy zasymilowanych treści, przez siebie jednak wplecionych w krąg własnego życia. Z drugiej znów strony, obecne, ścisłe związanie wsi z miastem przez życie polityczne, przemiany społeczne i gospodarcze, wreszcie szkołę, radio, dogodne środki komunikacyjne i zdobycze techniczne nie będą sprzyjać zachowaniu odrębnej kultury wsi. Przemiany te w życiu wsi śląskiej dokonują się w warunkach nieco odmiennych, niż na naszych terenach rolniczych w województwach centralnych i wschodnich. Do wsi rozrzuconych i ukrytych w Beskidach zdobycze cywilizacyjne dotrą później, z drugiej strony charakter przemysłowy Śląska wessie szybciej wsie leżące w zasięgu jego wpływów przenosząc ludność wiejską do innej grupy społecznej — robotniczej i to znów przyśpieszy wyeliminowanie pierwiastków dawnych form kulturowych. Zamknięte dotychczas kręgi kulturowe wsi i miasta zostały rozluźnione. Czy wobec tego możemy sądzić, że wieś zdoła w tych warunkach wytworzyć własne, nowe formy życia kulturalnego odrębne i różne niż miasto?

W tych specyficznych warunkach zdaje się być rzeczą pierwszorzędnej wagi przeprowadzenie jak najszybsze wnikliwych i drobiazgowych badań, a zwłaszcza inwentaryzacji i zebrania zabytków dawnej kultury ludowej z Górnego i Dolnego Śląska, ratując w ten sposób ostatnie niekiedy jej przejawy; gromadzone w muzeach i pracowniach naukowych Śląska, reprodukowane w naukowych rozprawach i popularyzatorskich opracowaniach spełnia nie tylko role powiększenia naszego dorobku kulturalnego, ale będą najbardziej rzeczowym argumentem polskości naszych ziem śląskich aż po Odrę i Nysę.

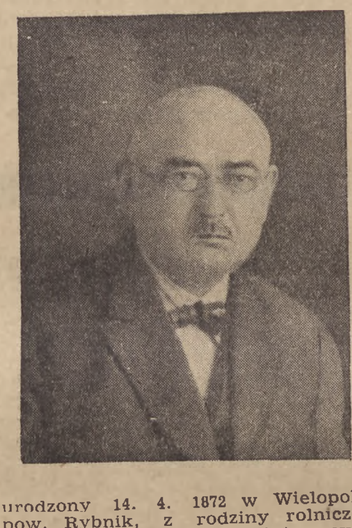
Prace te prowadzą dwa główne ogniska życia naukowego na Śląsku: Uniwersytet Wrocławski i Instytut Śląski, pozatem jednak pracownie naukowe przy muzeach — wreszcie poszczególne placówki naukowe interesujące się zagadnieniem kultury ludowej z Krakowa, Warszawy, Poznania, czy Łodzi; przez Śląsk przewija się cały szereg badaczy, którzy biorą z terenu tylko ten materiał, który ich w danym momencie interesuje. A tymczasem tylko zbiorowa i planowa praca badawcza, ogarniająca całość zagadnienia kultury ludowej Śląska pozwoliłaby dokonać tego, tak niezmiernie ważnego zadania.

Dlatego też wobec zbliżającego się lata, a więc i okresu wzmożonych badań naukowych w terenie nasuwa się mimowoli pytanie: czy prace te nie powinny być w pewnej mierze skoordynowane i uzgodnione?

Maria Żywirska

Nagrody śląskie

Konstanty Prus



urodzony 14. 4. 1872 w Wielopolu, pow. Rybnik, z rodziny rolniczej. Studia we Włoszech. Zainteresowania jego są raczej dziennikarskiej natury. Redaguje po kolei „Gazetę Opolską", tygodnik „Kurier Sosnowiecki", „Nowiny Raciborskie", wreszcie przez 11 lat bez przerwy aż do wybuchu I wojny światowej, czynny jest w redakcji bytomskiego „Katolika". Do tego okresu władze niemieckie w 30-tu z górą procesach skazują go na kary pieniężne lub więzienia.

Wielką wojnę spędza w wojsku, stacjonując w Częstochowie. Po wojnie wraca do wydawnictwa „Katolika", którego główny redaktor Napieralski przebywał wówczas w sanatorium. „Postanowiliśmy nie darować Niemcom żadnego łajdactwa, ale o wszystkim pisać wyraźnie i krytykować niemiłosiernie, co na krytykę zasługuje. Napieralski... ostrzegał nas i napominał listami, żeby pisać ostrożnie i nie tak ostro, ale jego listy szły podarte do kosza. Wtedy... przychodziliśmy przez dłuższy czas do redakcji z kuferkami podróżnymi... ale kierunku i stylu redakcji nie zmieniliśmy".

Praca w Komisariacie Plebiscytowym. Zorganizował i kierował Biblioteką Wojewódzką w Katowicach, dzisiejszą Śląską Biblioteką Publiczną. W czasie drugiej wojny światowej aresztowany i osadzony w obozie w Oświęcimiu. Po wojnie zarabia na chleb ciężką pracą fizyczną.

Ważniejsze prace: „Józef Lompa", Bytom 1910, „O pierwszych drukarzach i wydawcach na Górnym Śląsku", Mikołów 1920, „Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy", Mikołów-Katowice 1932, „Spis miejscowości Polskiego Śląska Górnego", Bytom 1920 i Katowice 1935, „Krótki zarys dziejów Górnego Śląska", Opole 1920, „Piotr Kołodziej", Mikołów 1938.

Odznaczony nagrodą naukową Wojewódzkiej Rady Kultury.

Franciszek Popiołek



urodzony w rodzinie chłopskiej 1. 6. 1868 w Czułowie, pow. Kraków. Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Na Uniwersytecie Jagiell. studiuje zrazu teologię, potem historię i geografię. Od roku 1899 bez przerwy w Cieszynie, gdzie jest nauczycielem i dyrektorem gimnazjum, porządkuje zbiory biblioteczne „Czytelni Ludowej", redaguje „Miesięcznik Pedagogiczny", zostaje wizytatorem Macierzy Szkolnej, dyrektorem Muzeum Miejskiego, prezesem Towarzystwa Ludoznawczego, redaktorem „Zarania Śląskiego", członkiem honorowym Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. Odznaczony orderem Polonia Restituta.

Ważniejsze prace naukowe: „Szkice z dziejów kultury Śląska", Cieszyn 1905, „Dzieje Śląska Austriackiego", Cieszyn 1913, „Dzieje Cieszyna", Cieszyn 1916, Rozsiedlenie ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskiem, (mapa) 1919, kilka opracowań map Górnego Śląska, ostatnie wydanie Instytutu Śląskiego z r. 1937, „Z dziejów Śląska", Zaranie Śląskie 1934, „Stosunki polsko-śląskie w czasie wojny 30-letniej", Zaranie Śląskie, 1935, „Historia osadnictwa w Beskidzie śląskim", Katowice 1939, „Dzieje hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich", Katowice 1947.

Odznaczony nagrodą naukową Wojewódzkiej Rady Kultury w Katowicach podczas inauguracji Tygodnia Kultury na Śląsku.

Bibliografia: Franciszek Popiołek, zwięzła synteza pracy i zasług, Sprawozdanie Dyr. Państw. Gimn. im. A. Osuchowskiego w Cieszynie za rok 1931-32; Uczczenie zasług śląskiego działacza, IKC. 1928, nr. 102; Ludwik Brożek: Franciszek Popiołek, z okazji 70-lecia urodzin i 35-lcia pracy naukowej, Cieszyn 1938 (z dokładną bibliografią prac Fr. Popiołka), odbitka z „Zarania Śląskiego" 1938 z. 2.

Jan Fojcik

urodzony dnia 4 maja 1888 w Załężu pod Katowicami w rodzinie górniczej. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Radzionkowie i Bytomiu. Od założenia Tow. Śpiewacz. „Jedność" w Bytomiu w r. 1908, jednego z najstarszych chórów śląskich, był jego członkiem, w roku 1920 skarbnikiem Zarządu Głównego Związku Śl. Kół Śpiewaczych w Bytomiu; brał udział w zakładaniu nowych chórów na całym terenie plebiscytowym, pracował nad organizacją pierwszych zjazdów śpiewaczych po wojnie, był współzałożycielem miesięcznika „Śpiewak", przy tym czynnie współpracował w akcji plebiscytowej.

Zmuszony w r. 1922 po podziale Śląska uchodzić na Śląsk Polski objął funkcję sekretarza związkowego i od tego czasu pracuje bez przerwy na tym stanowisku. Organizowanie wielkich ogólnośląskich zjazdów śpiewaczych w latach 1925, 1930 i 1936, budową pomnika Moniuszki w Katowicach, czynny udział chórów śląskich



w ogólnopolskich zjazdach śpiewaczych w Poznaniu i w Warszawie, organizowanie kursów dla dyrygentów itp. oto jego mrówcza praca. Za wieloletnią współpracę przy wydawnictwie „Śpiewaka" w r. 1936 odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Po r. 1939 uratowawszy sporo materiałów archiwalnych Związku, pracuje w pierwszych 2 latach wojny nad „Historią rozwoju śpiewactwa polskiego na Śląsku", która zawiera kompletny materiał statystyczny · wykaz wszystkich chórów, jakie od roku 1908 począwszy powstały na Śląsku (w liczbie ponad 700).

Nagrodzony nagrodą muzyczną Wojewódzkiej Rady Kultury w czasie uroczystości inauguracji Tygodnia Kultury na Śląsku.

Krótkie spięcia

W obronie Żegania

Niewiadomo, kiedy to właściwie nareszcie zostanie uregulowane, może za sto lat, może nigdy — w każdym razie obecnie, zdaje się, nie ma na to żadnych widoków. Chodzi mianowicie o taką zwyczajną sprawę, jak o nazwy miejscowości na Ziemiach Odzyskanych. Zmienia je się co jakiś czas z jakąś dziwną nonszalancją i z jakimś zapałem, który skierowany w innym, pożyteczniejszym kierunku, napewno doprowadziłby do bardzo ładnych rezultatów, — a ludzie łamią sobie głowę i dostają kręćka, bo ciągle nie wiedzą, gdzie właściwie mieszkają, dokąd właściwie jadą, skąd właściwie przyjeżdżają etc.

Wynikają z tego przedziwne historie, które byłyby zabawne, gdyby nie okoliczność, że świadczą one raczej o naszej indolencji do załatwiania najprostszych spraw. Bo ostatecznie przecież nadanie jakiejś miejscowości nazwy nie jest żadną wielką filozofią i nie wymaga znowu ani tzw. nawału pracy, ani też specjalnych uzdolnień. Chodzi tylko o to, aby nazwę nadać i już jej się potem trzymać.

Tymczasem niektóre nazwy miejscowości leżących na zachodzie zmieniono już czterokrotnie, a większą z nich część przynajmniej dwukrotnie. Najbardziej ucierpiały jak wiadomo, przytem wszystkie miejscowości letniskowe i uzdrowiskowe, które nazywają się obecnie Bóg wie jak, tak że nikt czasami nie jest w stanie powiedzieć, która nazwa w danym wypadku jest właściwa, a która nie.

Oczywiście, że to dotyczy nietylko uzdrowisk, czy letnisk. Weźmy naprzykład taki Żegań, miejscowość, która niedawno zasłynęła na łamach wielu pism ex re „skarbów", jakie tam rzekomo znaleziono.

Żegań nazywa się wielokrotnie. A więc: Żegań, Zegan, Żagań, Żagan, Zagan, Sagan — poprostu, jak komu wygodnie, i jak kto chce.

I w tym Żeganiu trafiają się takie dziwolągi: Urząd Pocztowo Telegraficzny na blankietach n.p. zezwoleń radiofonicznych pisze: „Urząd P.T. Żagań, Poczta Żagan (już bez „ń"), Powiat Żagan", a pieczętuje to wszystko stemplem „Żegań". Urząd Skarbowy mieści się w Żeganiu, natomiast „Dom Rzemiosła Polskiego" znajduje się w Zaganiu. Centralny „Sklep Rzeźnicko-Wędliniarski" jest również w Zaganiu, ale mieszkający obok „Patyniak Tadeusz, Koncesjonowany Mistrz Kominiarski" podkreśla, że mieszka w Żeganiu.

„Powiatowy Obywatelski Komitet Wyborczy" obwieszcza na swych drukach, że mieści się w Zaganiu, za to Pełnomocnik Rządu R.P. zaznacza z całą dobitnością, że przebywa w Żeganiu.

Zarząd Miejski podaje do wiadomości wszem obec, i każdemu z osobna przy pomocy pieczątek, że jest Zarządem Miejskim miasta Żegania, ale na pismach urzędowych, zaopatrzonych w te same pieczątki, pisze: „Zagań, dnia... i tp.".

Również Pan Burmistrz miasta Żegania na piśmie zaopatrzonym w pieczątkę „Zarząd Miejski w Żeganiu" podpisuje się: „Burmistrz m. Zagania".

Choroba jakaś, czy co?

Co więc w tych warunkach ma robić zwyczajny, a nawet i niezwyczajny mieszkaniec owego grodu, kiedy właściwie nie ma pojęcia, gdzie sam mieszka? W najlepszym wypadku może tylko powiedzieć:

— Mieszkam w Żeganiu, inaczej Zaganiu, inaczej Żaganiu, inaczej Zeganiu, dawniej — Sagan...

I tak powiedziawszy może jeszcze dodać parę słów grubych a sprośnych pod adresem tych wszystkich, którzy potrafili wymyśleć aż tyle nazw dla jednego skromnego miasta.

My ze swej strony te słowa grube a sprośne powtarzamy, ale jedynie w duchu, gdyż w druku stanowiłyby one poważną obrazę moralności publicznej.

Niejaki X.

Otwarcie Biblioteki Naukowej w Cieplicach

Odkrycia są przyjemne, bo mają posmak jakiegoś egzotyzmu, ale jednocześnie bywają i żenujące — odkrywamy, a więc nie znaliśmy dotąd. Nie znaliśmy dotąd wielu miast Śląska, zwłaszcza Dolnego, odkrywamy ciągle nowe punkty na mapie historycznej i gospodarczej. W sto osób uroczyście zaznaczono nowy punkt na mapie naukowej Śląska — dnia 8 czerwca w Cieplicach za Jelenią Górą.

Uczestnicy — delegaci ministerstw, rektorzy i przedstawiciele wyższych uczelni, przedstawiciele bibliotek naukowych, towarzystw naukowych, literaci Katowickiego Oddziału ZZLP, władze miejscowe, przybyli w liczbie tak poważnej na poświęcenie i otwarcie Biblioteki Śląskiej imienia Jerzego Samuela Bantkiego, że należy fakt uruchomienia tej placówki skomentować. Biblioteka ma charakter naukowy: 80.000 tomów zbioru, to w połowie starodruki, w archiwaliach odnajdziemy szereg interesujących dokumentów, wielką cenę mają zbiory rycin i starych map. Najcenniejszy jest dział śląski — liczy 11.000 książek, jest więc największym w Polsce księgozbiorem tej specjalności. Instytut Śląski uzyskał zarząd tej biblioteki przed pół rokiem; osadził bibliotekarzy, poczynił konieczne adaptacje w starym, poklasztornym budynku, zgromadził opracowania polskie tyczące Ziem Odzyskanych. Dzięki energii dyrektorki Biblioteki — dysponuje się tam już pracowniami, katalogami, domem z gościnnymi pokojami. Kilkanaście firm wydawniczych dosyła bieżącą produkcję książkową, kompletuje się polskie czasopisma. Jest to więc stacja naukowa, całkowicie do pracy przysposobiona. A solenność otwarcia i wcale licznego zjazdu zrozumiemy, gdy się stwierdzi, że jest to najdalej na zachód położona polska biblioteka naukowa, druga zaś obok szczecińskiej Akademii Handlowej „placówka" o typie naukowym.

Dobrze się stało, że wybraniem patrona (i prelekcją prof. U. J. Henryka Barycza na otwarciu) przypomniano postać pierwszego uczonego, który we Wrocławiu półtora wieku temu bronił polskości całego Śląska.

Warto też spojrzeć na ciągłość pewnych zjawisk historycznych. Bibliotekę, spadek po zniemczonych magnatach śląskich, objął Instytut Śląski z Katowic. Zauważmy, że nie jest to przypadek; właśnie Katowice, mimo tego, że się narzeka na ich małą ruchliwość w dziedzinie naukowej — sięgnęły po bibliotekę cieplicką. Widać więc, że istnieje tu stara konstrukcja, środowisko badawcze, którego genealogię wywodzić jednak trzeba od Lompy, Stalmacha, Miarki, środowisko do tyla silne, że uznało wartość biblioteki, dało jej warunki do pracy. Mimo tego, że rośnie w siłę i znaczenie środowisko uniwersyteckie wrocławskie, Cieplicom bliższe. Ujmując zjawisko w fabułę poetyczną: gdy na półce biblioteki im. Bantkiego, w dziale „Języki" znajdujemy Lompowe „Przysłowia i mowy potoczne ludu na Śląsku", powiedzieć możemy, że krąg się właśnie zamknął. Lompa trafia tam dziś po raz drugi w osobie studenta, czy docenta ze Śląska.

Agata Kajzerek

O czym się mówi w Katowicach

... o udanym naogół Tygodniu Kultury na Śląsku, którego uroczystości dzięki sprężystości pewnych Komitetów lokalnych odbyły się w najmniejszych miejscowościach województwa przy udziale szerokich mas...

... że Zw. Zaw. Lit. Pol. zamierzał urządzić w Tygodniu Kultury kilka wieczorów literackich na zaniedbanej kulturalnie prowincji śląskiej...

... o wyjeździe pisarzy górnośląskich na Dolny Śląsk w celu urządzenia tam kilku wieczorów literackich...

... że wystawiona przez Teatr Śląski na Małej Scenie sztuka Święcickiego „Nokturn" jest nudna, pusta i mizerna artystycznie...

O czym się nie mówi w Katowicach

... że „Trybuna Robotnicza", pismo przeznaczone dla mas, nie umieściło na swych łamach ani jednego komunikatu Woj. Rady Kultury o mających się odbyć manifestacjach kulturalnych a w sprawozdaniu z inauguracji Tygodnia poprzekręcało nazwiska...

...że prowincja śląska nie ma najmniejszego zainteresowania dla wieczorów literackich, czego dowodem są negatywne odpowiedzi z Dąbrowy Górn. i Rybnika...

...o nieodbyciu się wieczoru w Wałbrzychu, ponieważ tamtejsze Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Radzieckiej zażądało za wynajęcie sali 5.000.— zł a więc tyle, ile płacą wędrowni prestigidatorzy...

...że Przyboś, Wyka i red. Kuryluk wyszli zaraz po pierwszym akcie, by się nieco pokrzepić, ale że min. Dybowski wytrzymał do końca.

Wydaje Sp. Wyd. „Czytelnik". Redaktor naczelny: WILHELM SZEWCZYK. Komitet Redakcyjny: Zespół „Odry". Redakcja: Katowice, 3 Maja 36a, II ptr. Telefon 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul Martynowa 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, 3 Maja 12. Wrocław, ul. Kościuszki 49. Tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4960. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik", 3 Maja 12. Złożono i odbito w drukarni nr 9 Sp. Wyd. „Czytelnik", Katowice, ul. 3 Maja 12.

R 14366